

CZARNA KSIĘGA PiS

wyborcza.pl/czarnaksiegapis

Środa 9 października 2019

redaktorzy prowadzący: Waldemar Paś, Roman Imielski

Zanim PiS wygra wybory

Żebyście wiedzieli

Co będzie z Polską
za cztery lata, jeśli PiS
wygra wybory

Od „srebrnych wież”
do afery Banasia
– największe afery PiS

Obietnice,
których politycy PiS
nie dotrzymali

Spis treści

- 3 Obietnice PiS, które pozostały tylko na papierze**
Dominika Wielowieyska
- 4 Lista największych afer PiS**
Agnieszka Kublik
Wojciech Czuchnowski
- 7 Ziobro jak bóg**
Ewa Ivanova
- 8 Tak się rozprawia z niezależnym dziennikarstwem**
Agnieszka Kublik
- 9 A tak się dobije niepokorne media**
Józef Krzyk
- 9 Śladem Turków i Węgrów**
Michał Kokot
- 10 Czego powinni się bać przedsiębiorcy**
Leszek Kostrzewski
- 10 Niegotowi na kryzys**
Witold Gadomski
- 12 Prawa kobiet? O tym zdecyduje prezes**
Natalia Waloch
- 13 Uczynią Polskę jeszcze bardziej poddaną**
Michał Olszewski
- 13 To niemile zaskoczy wyborców PiS**
Andrzej Kublik
- 14 To prezes stoi za ołtarzem**
Dominika Wielowieyska
- 15 Co zrobią z osobami LGBT**
Paweł Kościński
- 16 Zapaść w służbie zdrowia się pogłębi**
Anita Karwowska
- 17 Uczelnie kuźnią posłusznych mas**
Magdalena Warchala
- 17 Dla antyszczepionkowców i płaskoziemców to będą złote lata**
Anita Karwowska
- 18 Damy wam szkołę**
Aleksandra Puculek
- 19 Nauczanie historii ma być zgodne z racją stanu**
Piotr Osęka
- 19 Jak w PRL. Co innego będziemy myśleć, a co innego mówić**
Beata Maciejewska

JAROSŁAW KURSKI



Czarny scenariusz nie musi się ziścić

Robimy to samo, co robiliśmy cztery lata temu, pisząc przed wyborami, że „stawką tych wyborów jest sama demokracja”

Drwinom i docinkom nie było końca. Towarzyszył im błagalny lament: „Nie straszcie PiS-em”.

Zasłепieni nienawiścią straszaliśmy, że PiS zwasalizuje Trybunał Konstytucyjny, służby specjalne i NBP, Państwową Komisję Wyborczą, zniszczy służbę cywilną, pogwałci konstytucję, zniszczy trójpodział władzy i niezależność sędziowską przejmie media publiczne i będzie niszczył prywatne, upartyjni prokuraturę, administrację publiczną, narzuci tyranię większości bez liczenia się z prawami mniejszości, bez respektu dla litery i ducha prawa. Straszaliśmy eurosceptycyzmem PiS, konfliktem Polski z UE i jej izolacją w Europie. Straszaliśmy niczym niekontrolowaną władzą skoncentrowaną w rękach Jarosława Kaczyńskiego.

Cała ta litania naszych głosolownych, katastroficznych oskarżeń jest dziś oczywistą oczywistością i nie wprawia już w zebawienie nawet największych sceptyków i symetrystów.

Dziś PiS-em nie trzeba już straszyć. Dziś PiS straszy sam.

W tej „Czarnej księdze” już tylko systematyzujemy wiedzę. Rekapitulujemy większe afery PiS-u,

wyliczamy wszystkie niespełnione (na szczęście) obietnice oraz prognozujemy, co się stanie, jeśli Kaczyński i jego partia samodzielnie wygrają wybory i dokonają budowę Budapesztu w Warszawie.

Zostały z grubsza trzy bastiony, które Kaczyński musi zniszczyć lub przejąć, by władzy raz zdobytej nie oddać nigdy.

To wolne media, niezależne sądy i niepokorne samorządy – zwłaszcza w miastach. Media podda się repolonizacji i dekoncentracji, a zawód dziennikarza – państwowej reglamentacji. Sędziom zniesie się immunitet i podda ich weryfikacji. Weryfikować będzie Ziobro. Samorządy się uduś: dorzuci się im zadań, a odbierze finansowanie. Samorządowców oskarży się o nieudolność w zarządzaniu. Za prezydentów z opozycji wezmą się CBA i izby obrachunkowe. W miastach nastaną zarządy komisyjne.

Parlamentaryzm pozostanie czystym teatrum. Torturą i upokorzeniem dla posłów i senatorów bezradnej, zdominowanej opozycji.

Potem już pójdzie jak po maśle. Rząd będzie potrzebował pieniędzy. Nie chciałbym więc być w skórze przedsiębiorcy, który wobec kija – kontroli skarbowych, kar, a nawet konfiskaty mienia – pozostanie bezbronny. Ma płacić. Marchewki nie będzie.

Po uchodźcach i osobach LGBT upaństwowiona nienawiść może dotknąć Ukraińców, Nepalczyków i przedstawicieli każdej z grup społecznych, np. lekarzy, nauczy-

cieli, osoby z niepełnosprawnościami, które PiS akurat weźmie sobie na cel.

Potem społeczeństwo obywatelskie – jak na Węgrzech – zepchnie się w jakieś enklawy.

Panować będzie jedna narodowa narracja historyczna polegająca na infantylnej heroizacji narodu polskiego i edukacji kolejnych pokoleń w duchu neoendekim. Rząd przejmie kolejne muzea: Polin, Auschwitz-Birkenau i muzeum na Majdanku.

W szkole nie będzie się już dyskutować o historii. Jak w PRL będzie się nauczać jedynej jej słusznej wersji.

W polityce międzynarodowej nadal wkładać będziemy wszystkie jaja do jednego kosza – Ameryki Trumpa. Spychając się samemu na margines Europy, osłabiając Unię, bajając o Międzymorzu i naszej w nim „historycznej roli” – dziarskim krokiem będziemy podążać na wschód. A wielu prorządowym publicystom prezydent Rosji wyda się sympatycznym przywódcą. Już bez ogródek doceniać będą dokonania silnego, zdrowego i heteroseksualnego Władimira Putina, który – co za zbieżność – też nie lubi opozycji, demokracji, banderowców, zgniłej tęczącej Europy i już przyjaźni się z Orbánem.

To bardzo czarny scenariusz. Ale nie mówcie potem, że nie ostrzegaliśmy.

Tak się nie musi stać. Niedzielny spacer do lokalu wyborczego może przynieść nadspodziewanie zaskakujący wynik. ●

**NIE
UCISZA
NAS.**

Dajemy słowo.

Wspieraj wolne media. **Prenumeruj Wyborczą**

wyborcza.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

33957057

Obietnice, które pozostały tylko na papierze

Dobrze, że partia rządząca ich nie spełniła, bo doprowadziłaby do zapaści finansów publicznych. Oszukała jednak wyborców, bo nikt przy zdrowych zmysłach nie mógł zakładać, że da się to wszystko sfinansować w tak krótkim czasie

Dominika Wielowieyska

PiS nie wprowadziło 8 tys. kwoty wolnej od podatku dla wszystkich podatników.

■ Nie ma obniżki VAT-u do 22 proc.,

■ przewalutowania kredytów frankowych po kursie ich zaciągania.

■ Brak darmowych leków dla kobiet w ciąży.

■ Brak premii za szybkie urodzenie drugiego dziecka.

■ Brak zerowego VAT-u na ubranka dziecięce.

■ Brak bonu na zajęcia kulturalne oraz sportowe i wielu innych mniej kosztownych propozycji.

■ Nie wzrosły nakłady na naukę i na zdrowie w takim tempie, jak PiS obiecywało w 2014 r.

■ Miał być także wprowadzony pakiet demokratyczny rozszerzający prawa opozycji w parlamencie. Stało się na odwrót, rola opozycji została ograniczona. Już na samym początku kadencji PiS zlikwidowało rotacyjne sześciomiesięczne przewodnictwo w komisji ds. służb specjalnych, dzięki czemu także posłowie opozycji bywali jej szefami. Zmniejszyło także liczbę członków tej komisji, aby część opozycji nie miała tam swojego przedstawiciela.

■ Moja ulubiona obietnica to **zniesienie opłaty za wyrobienie dowodu osobistego**. Sęk w tym, że tej opłaty nie ma od 2010 r.

■ Inne osobiste zobowiązanie prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego z 2017 r.: **odbudujemy zamki kazimierzowskie**. Na razie nadal mamy ruiny i aktualne pozostaje pytanie o sens takiego przedsięwzięcia. Politycy wyrzucają z siebie kaskady obietnic, a potem nawet nie pamiętają, że je złożyli.

■ PiS wprowadziło w życie niektóre zapowiedzi, takie jak **500+ czy obniżenie wieku emerytalnego**. Tyle że ich realizacja nie była trudna. Ta druga zapowiedź to koszty rozłożone w czasie, które uderzą głównie w nasze dzieci i wnuki. Transfery socjalne takie jak 500+ są możliwe, bo gospodarka i finanse publiczne były w 2015 r. w dobrym stanie, koniunktura na świecie sprzyjała i wciąż sprzyja wzrostowi gospodarczemu, a na starcie swoich rządów PiS dostało w prezencie rekordowe 7 mld zł dochodu z aukcji częstotliwości LTE, uzyskane dzięki dużej determinacji poprzedniego ministra cyfryzacji Andrzeja Halickiego z PO.

■ Rząd PiS wykorzystał też rozwiązania i projekty ustaw, które rząd PO-PSL przygotował do **walki z luką VAT-owską**. Wspólny wysiłek poprzedniej i obecnej ekipy dał dobre rezultaty w postaci większych wpływów z tego podatku. Dawanie obywatelom gotówki było w tej sytuacji niezbyt skomplikowanym przedsięwzięciem. Gorzej, gdy PiS musiało samodzielnie przygotować jakąś koncepcję czy projekt albo wykazać się sprawnością w zarządzaniu i logistyce. Tu partia Jarosława Kaczyńskiego poległa na wielu polach.



• Kolejka do rejestracji w przychodni w Lublinie, styczeń 2018 r. O zapaści służby zdrowia – s. 16

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA GAZETA

■ Nie ma obiecaniej **ustawy reprivatyzyacyjnej**.

■ Kolejki do lekarzy się wydłużyły,

■ postępowania w sądach także. To efekt zmian w sądownictwie, które łamią konstytucję. Zresztą swoje szczegółowe plany dotyczące Trybunału Konstytucyjnego czy Sądu Najwyższego PiS utajniło – nie zawarło tego w swoim programie wyborczym.

■ **Likwidacja gimnazjów** była zapowiedziana w kampanii, ale spowodowała wielkie zamieszanie w szkołach, m.in. kumulację roczników, co boleśnie odczuło wiele dzieci i ich rodzin. A PiS obiecywało, że żadnych perturbacji nie będzie.

■ W sferze gospodarczej rząd zachowuje się jak radosny pasikonik w czasie letniej aury, który wyśmiewa się z nudnej mrów-

ki gromadzącej zapasy. **Wydajemy pieniądze na potęgę, ale nie inwestujemy**.

■ Mateusz Morawiecki zapowiadał, że do 2020 r. inwestycje wzrosną do poziomu 25 proc. PKB. Dziś brzmi to tragicomicznie. W 2015 r. **inwestycje** wynosiły 20 proc. PKB. A potem za rządów PiS nastąpiła **największa w III RP zapaść** w tej sferze. W zeszłym roku ledwie przekroczyły 18 proc. PKB. To niebezpieczne zjawisko: nasz wzrost jedzie na jednym silniku o nazwie „konsumpcja”, a silnik „inwestycje” pracuje bardzo źle. Tymczasem w 2015 r. prezes PiS Jarosław Kaczyński zapowiedział, że rząd przeznaczy 1 bilion 400 miliardów złotych na inwestycje! Teraz PiS spuściło z tonu i w programie zapisało tylko... 1 miliard na ten cel.

■ Kolejna porażka: premier Morawiecki zapowiadał, że w tym roku w ramach programu **„Mieszkanie plus” budowanych będzie 100 tys. mieszkań**. – To jest moje zobowiązanie, które przed państwem składam – mówił i zachęcał, by go z tego rozliczyć. No to rozliczamy: oddano dopiero 887 mieszkań. W budowie jest 663. Projektowanych jest około 18 tys. Pytanie, po co opowiadać banialuki o 100 tys. mieszkań, skoro z góry wiadomo, że to nierealne.

■ Premier Morawiecki zasłynął też inną niepoważną, wyśmiewaną przez ekspertów deklaracją: **milion aut elektrycznych do 2025 r.** Plany już się zmieniły: teraz jest mowa o 600 tys. aut do 2030 r. W przyszłym roku pewnie znów będzie korekta w dół.

■ PiS zapewnia, że walczy ze smogiem, chwali się programem **„Czyste powietrze”**. Chodziło o dofinansowanie wymia-

ny kotłów kopciuchów i ocieplanie domów. Tymczasem chętni czekają wiele miesięcy na rozpatrzenie wniosku. W ciągu roku zrealizowano mniej niż 1 proc. ocieplania domów jednorodzinnych i zaledwie 7 proc. planu wymiany kotłów – alarmują przedstawiciele Polskiego Alarmu Smogowego.

■ Najbardziej komiczna sytuacja dotyczy słynnej stępki położonej w związku z planami **budowy promu w Szczecinie**. Na uroczystości w 2017 r. przyjechali wszyscy święci z PiS z Mateuszem Morawieckim i Joachinem Brudzińskim na czele. I ogłosili, że przemysł stoczniowy się odradza.

Na Twitterze cytowałam Brudzińskiemu tekst Witolda Gadowskiego, że wszystko w tej sprawie jest postawione na głowie: nie ma projektu ani odpowiedniej infrastruktury do tego przedsięwzięcia. Odpowiedział mi, że jeszcze będziemy polować swój język. Do polityków opozycji wołał: „To przyjmij, kozaku, zakład: jeśli prom spłynie w Szczecinie, wy ubrani w turecki sweter à la Kononowicz przeprosicie stoczniovców”. Tyle że to nie stoczniovcy są winni, tylko rząd PiS uprawiający propagandę w stylu gierkowskim.

W tym roku prom miał być wodowany, zamiast tego jest tylko rdzewiejąca stępka. Pamiątkową tabliczkę odkręcono, żeby nie kłuła w oczy.

Przypomnieliśmy tylko nieliczne przykłady szumnych zapowiedzi, bo nie sposób wymienić wszystkie mocarstwowe projekty PiS, po których pozostało piękne wspomnienie. ●



*Mateusz Morawiecki
zapowiadał, że w tym
roku w ramach programu
„Mieszkanie plus”
budowanych będzie
100 tys. mieszkań. Oddano
zaledwie 887. W budowie
są 663 mieszkania*

LISTA NAJWIĘKSZYCH AFER

Zdajemy sobie sprawę, że to tylko część afer związanych z PiS i jego nominatami po 2015 r.

Wybraliśmy te najlepiej – naszym zdaniem – opisujące obecne rządy

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA GAZETA



Afera „srebrnych wież”

W latach 2017-18 Jarosław Kaczyński potajemnie negocjował z austriackim deweloperem Geraldem Birgfellnerem budowę drapacza chmur dla związanej z PiS warszawskiej spółki Srebrna. Birgfellner, prywatnie członek rodziny Kaczyńskiego, wykonał zlecone prace, które dziś wycenia na 1,3 mln euro. Po 14 miesiącach przygotowań Srebrna oświadczyła jednak, że nie zapłaci Birgfellnerowi ani grosza, a Kaczyński, którego Austriak zaczął nagrywać (nagrania ujawniła „Wyborcza”), poradził mu, by poszedł do sądu. W styczniu 2019 r. Birgfellner zawiadomił prokuraturę, że został oszukany przez prezesa PiS. Austriaka przesłuchiowano siedem razy, ponad 50 godzin, ale prokuratura do dziś nie podjęła decyzji o wszczęciu śledztwa, a bez tego nie można przesłuchać nikogo poza Birgfellnerem. Drapacz chmur miał przynieść środowisku PiS ogromny dochód na lata. Spotkania biznesowe Kaczyński – Birgfellner odbywały się w centrali PiS przy ul. Nowogrodzkiej, uczestniczył w nich m.in. szef zrepolonizowanego banku Pekao SA Michał Krupiński, który miał sfinansować inwestycję.

Afera z łapówką dla ks. Rafała Sawicza

Wiąże się z aferą „srebrnych wież”. Ks. Rafał Sawicz w lutym 2018 r. zasiadał w radzie Instytutu im. Lecha Kaczyńskiego, właściciela spółki Srebrna, i bez jego podpisu nie można byłoby wybudować drapacza chmur w centrum Warszawy. Birgfellner zeznał w prokuraturze, że Kaczyński przez pośredników zażądał od niego 50 tys. zł w gotówce dla duchownego, by ten podpis złożył. Austriak przekazał pieniądze w kopercie Kaczyńskiemu w obecności świadków w partyjnej centrali na Nowogrodzkiej. Dzisiaj w sądzie domaga się od Kaczyńskiego zwrotu tych pieniędzy. Sam ks. Sawicz porzucił kapłaństwo i zniknął, a po wybuchu afery – przez pełnomocników – nie zaprzeczył, że pieniądze wziął. Oświadczył też, że jest do dyspozycji organów ścigania, ale prokuratura nie była zainteresowana jego przesłuchaniem.

Afera Kazimierza Kujdy

To kolejny wątek związany z aferą „srebrnych wież”. Kujda był wieloletnim prezesem Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska, prezesem spółki Srebrna (spotykał się z Birgfellnerem w sprawie budowy drapacza chmur), wreszcie – od lat bliskim współpracownikiem Kaczyńskiego. Na początku 2019 r. okazało się, że w latach PRL był współpracownikiem SB. Trud-

no uwierzyć, że liderzy PiS o tym nie wiedzieli. Kujda zrezygnował z szefowania NFOŚ i zniknął.

Afera KNF

W listopadzie 2018 r. „Wyborcza” ujawniła stenogram rozmowy przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego Marka Chrzanowskiego z Leszkiem Czarnieckim, właścicielem Getin Banku i Idea Banku. Chrzanowski obiecywał Czarnieckiemu spokój w zamian za zatrudnienie znajomego prawnika z Częstochowy i sówite wynagrodzenie – 1 proc. wartości Getin Noble Banku, co bankier wyliczył na 40 mln zł. Po ujawnieniu nagrania Chrzanowski został zmuszony do dymisji, a potem zatrzymany. Przed zatrzymaniem pozwolono mu przez kilka godzin czyścić gabinet. Obecnie Chrzanowski jest na wolności, publicznie bronił go prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński, który był promotorem kariery byłego szefa KNF (po złożeniu korupcyjnej propozycji Chrzanowski zabrał Czarnieckiego na rozmowę o sytuacji jego banków do gabinetu Glapińskiego). Czarniecki do dziś nie ma statusu pokrzywdzonego w sprawie.

Afera „aniołków Glapińskiego”

Wyszła przy okazji afery KNF. Prezes NBP Adam Glapiński zbudował w banku centralnym własny dwór, w którym główne role odgrywały Martyna Wojciechowska, szefowa departamentu promocji i marketingu, i Kamila Sukiennik, szefowa gabinetu Glapińskiego. W grudniu 2018 r. „Wyborcza” ujawniła, że każda z nich

zarabia po 50-60 tys. zł miesięcznie. Mimo braku kwalifikacji zasiadają one w radach Bankowego Funduszu Gwarancyjnego i Krajowego Depozytu Papierów Wartościowych. NBP zaprzeczał, ale gdy w końcu musiał ujawnić pensje dyrektorów departamentów, potwierdził nasze informacje, a także to, że Wojciechowska była najlepiej zarabiającym menedżerem w NBP, a Sukiennik – w absolutnej czołówce.

Okazało się też, że posadę dyrektora ma w banku centralnym była żona koordynatora służb specjalnych Mariusza Kamińskiego, a ich syn dzięki NBP dostał intratną posadę w Międzynarodowym Funduszu Walutowym.

Afera Polskiej Fundacji Narodowej

Powołana przez rząd, by „bronić dobrego imienia Polski za granicą”, stała się symbolem bezmyślnego trwonienia pieniędzy. Polska Fundacja Narodowa dostała ogromne pieniądze od spółek skarbu państwa – w sumie ok. 250 mln zł. Przeznaczyła je np. na szkalującą sędziów kampanię billboardową „Sprawiedliwe sądy” (zlecenie od PFN na jej przeprowadzenie dostała spółka Solvere założona przez PR-owców premier Beaty Szydło). Ogromne pieniądze pochłonął też pełnomorski jacht „Love Poland” kupiony za 900 tys. euro. Miał promować Polskę w świecie, ale od miesięcy stoi w amerykańskim doku ze złamanym masztem. Ponad 5 mln dol. poszło na promocję Polski w USA przez jedną z tamtejszych firm lobbujących. Praktycznie niewiele ona robiła – założone przez nią konta w internecie śledzi po kilkadziesiąt osób. Na zleceniach dla tej firmy zarabia m.in. rodzina polonijnego historyka Marka Chodakiewicza.

AGNIESZKA KUBLIK
WOJCIECH CZUCHNOWSKI

PISZCIE:LISTY@WYBORCZA.PL

FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA GAZETA



Afera samolotowa Kuchcińskiego

W latach 2017-19 marszałek Sejmu Marek Kuchciński wielokrotnie latał prywatnie rządowym samolotem wraz z rodziną do domu na Podkarpaciu. Loty odbywały się jako „misje oficjalne” o statusie HEAD, przysługującym tylko najważniejszym politykom w kraju i tylko w szczególnych przypadkach. Po ujawnieniu sprawy Kuchciński bronił się, że nic złego nie robił, ale w końcu podał się do dymisji. Wcześniej Kancelaria Sejmu okłamała „Wyborczą”, odpowiadając na oficjalne pytanie redakcji, że marszałek nigdy nie zabierał na pokład prywatnych pasażerów. Potem okazało się, że oprócz rodziny z Kuchcińskim latali posłowie PiS i działacze samorządowi partii, a raz jedynym pasażerem była żona marszałka (lot nie miał wtedy statusu HEAD).

Afera kilometrówkowa Kuchcińskiego

Choć posiadał służbową limuzynę i ochronę, wziął 6 tys. zł kilometrówki z Sejmu za rzekome użycie samochodu prywatnego do celów służbowych.

Afera we wrocławskim PCK

„Wyborcza” ujawniła, że lokalni działacze PiS mieli – według prokuratury – wyprowadzić z dolnośląskiego Polskiego Czerwonego Krzyża ponad 1 mln zł. Te pieniądze poszły m.in. na kampanię wyborczą, w tym byłej szefowej MEN Anny Zalewskiej. Od lat śledztwo się ślimaczy, a ostatnio – choć nic się w nim nie dzieje – po raz kolejny zostało przedłużone na czas po wyborach (13 października).

Afera inwigilacyjna

W 2017 r. „Wyborcza” ujawniła, że gdy pod Sejmem tysiące ludzi protestowało w obronie wolnych sądów, policja uruchomiła cały system śledzenia polityków opozycyjnych działaczy, Komitetu Obrony Demokracji i Obywateli RP. Podani zostali oni ścisłej obserwacji przez grupy wywiadowców wyspecjalizowanych w rozpracowywaniu zorganizowanej przestępczości.

FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA GAZETA



Afera hejterska u Ziobry

Skruszona hejterka internetowa Emilia Szymdt ujawniła, że pod egidą wiceministra sprawiedliwości Łukasza Piebiaka, zaufanego człowieka szefa resortu Zbigniewa Ziobry, oraz pracującego w ministerstwie Jakuba Iwańca stworzona została zamknięta grupa „Kasta” na komunikatorze WhatsApp. Należeli do niej sędziowie, którzy za „dobrej zmiany” zrobili wielkie kariery: zostali prezesami sądów, dostali posady w Sądzie Najwyższym, weszli do upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa. „Kasta” planowała akcje oczerniania sędziów przeciwnych zamachowi na wymiar sprawiedliwości, które przeprowadzała Emilia (jej mąż był członkiem „Kasty” i też robił karierę w resorcie i w KRS). Hejterka korzystała m.in. z poufnych dokumentów dostarczanych z Ministerstwa Sprawiedliwości, współpracowała też z prorządowymi dziennikarzami z TVP i portalu wPolityce.pl braci Karnowskich.

Afera z utajnieniem list poparcia kandydatów do nowej KRS

Częściowo wiąże się z aferą hejterską u Ziobry, bo wielu członków nowej Krajowej Rady Sądownictwa było członkami „Kasty” i nawzajem się popierało. Listy były podstawą do wyboru przez Sejm upolitycznionej Rady. Opozycja i środowisko sędziowskie podejrzewają, że część podpisów mogła być sfalszowana lub że pod listami poparcia są te same osoby. Gdyby tak było, skład KRS musiałby podać się do dymisji. PiS ukrywa listy i nawet mimo prawomocnego wyroku Naczelnego Sądu Administracyjnego Kancelaria Sejmu nie chce ich ujawnić.

Afera Solidarnej Polski Ziobry

W 2013 r. kierowana przez Zbigniewa Ziobrę partia Solidarna Polska zorganizowała w Krakowie konwencję partyjną. Imprezę opłacono z 40 tys. ze środków unijnych przeznaczonych na szczyt klimatyczny.

W 2017 r. po ujawnieniu nadużyć prokuratura wszczęła śledztwo. Trwa ono do dzisiaj, bo zostało połączone z postępowaniami dotyczącymi nielegalnego wykorzystania funduszy unijnych przez europosłów innych ugrupowań.

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA GAZETA



Afera z działką Morawieckiego

„Wyborcza” ujawniła, że pod koniec lat 90. Mateusz Morawiecki dzięki znajomościom we wrocławskiej kurii kupił po okazyjnej cenie 15-hektarową działkę w dzielnicy Oporów. Sam tak zeznał jako świadek podczas późniejszego procesu dotyczącego nieprawidłowości w przekazywaniu gruntów Kościółowi jako zadośćuczynienia za utracone w czasach PRL mienie. Biegła wyliczyła wówczas, że cenę działki Morawieckiego zaniżono pięciokrotnie – kosztowała 800 tys. zł zamiast 4 mln zł. Dziś może być warta nawet kilkadziesiąt milionów, bo Oporów to bardzo atrakcyjne miejsce inwestycyjne. Sam Morawiecki przepisał działkę na żonę, zanim wszedł do rządu. Do dziś nie ujawnił, jaki jest ich wspólny majątek. Jako prezes banku BZ WBK zarobił ok. 30 mln zł.

Afera taśmowa Morawieckiego

W 2018 r. ujawniono niepublikowane wcześniej zapisy rozmów z restauracji Sowa & Przyjaciele, w których brał udział późniejszy premier Mateusz Morawiecki. Na nagraniach z 2014 r. Morawiecki – wówczas prezes BZ WBK i doradca rządu Donalda Tuska – mówi, że „ludzie są głupi, bo wierzą w reklamy banku”, „mają zap...ć za miskę ryżu” oraz cieszył się z wypadku Roberta Kubicy, bo bank nie będzie musiał sponsorować zawodnika Formuły 1. Na taśmach są też rozmowy o załatwianiu pracy w banku dla syna Ryszarda Czarneckiego (PiS) i nieformalnym sponsorowaniu polityków.

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA GAZETA



Afera z milionami dla rządu Szydło

22 ministrów rządu Beaty Szydło w latach 2016-17 wzięło swoje nagrody (od kilkudziesięciu do ponad 110 tys. zł), co zdarzyło się po raz pierwszy w historii III RP (dotychczas byli nagradzani co najwyżej wiceministrowie). Po ujawnieniu tego przez posła Krzysztofa Brejzę mieli oddać pieniądze, wpłacając je na Caritas. Nagrody zwróciło tylko 12 z nich. W maju 2018 r. Jacek Sasin, wówczas szef Komitetu Stałego Rady Ministrów, zapewnił, że rząd „chce ujawnić listę, kto z ministrów zwrócił nagrody”. Nie ma jej do dziś. Sprawa przeszła do historii po sejmowym wystąpieniu Szydło, która odpowiadając opozycji, krzyczała: „Te pieniądze po prostu się należały!”.

Afera z wypadkiem Szydło

W lutym 2017 r. kolumna BOR wioząca premier Beatę Szydło do jej domu pod Oświęcimiem staranowała skracając w lewo seicento. Młodego kierowcę od początku próbowano przedstawić jako winnego wypadku. On sam nie przyznał się do winy, nie chciał poddać się karze i dlatego trwa proces. Kierowca seicento twierdzi, że samochody BOR miały tylko sygnały świetlne, bez dźwiękowych, i jechały w takiej odległości od siebie, że nie zauważył, iż to kolumna – dlatego przepuścił tylko pierwsze auto. Film z monitoringu ulicy, który mógłby potwierdzić wersję kierowcy seicento, obejrzał jeszcze jeden z policjantów, ale prokuratura przekazała sądowi uszkodzony dysk, nienadający się do odzyskania danych. Śledztwo ws. ewentualnego niszczenia dowodów przekazano Prokuraturze Okręgowej w Nowym Sączu, której szefem jest nominat Zbigniewa Ziobry.

Afera SKOK

Związane z PiS Spółdzielcze Kasy Oszczędnościowo-Kredytowe – ich twórcą i wieloletnim szefem był senator PiS Grzegorz Bierecki – upadają od ponad sześciu lat. Na zabezpieczenie depozytów ich klientów Bankowy Fundusz Gwarancyjny wydał już 5 mld zł. Nikt z kierownictwa SKOK nie poniósł żadnych konsekwencji. Przeciwnie, Bierecki został szefem komisji finansów Senatu, a Janusz Szewczak, były główny ekonomista SKOK, wiceszefem komisji finansów Sejmu. W grudniu 2018 r. prokuratura Ziobry zatrzymała za to byłych szefów KNF, którzy tropili nieprawidłowości w SKOK-ach – Andrzej Jakubiak i Wojciecha Kwaśniak. Zarzut: niewystarczający nadzór nad SKOK-iem Wołomin. Wywołało to skandal, bo Kwaśniak w 2014 r. został omal śmiertelnie pobity przez gangsterów wynajętych przez ludzi ze SKOK Wołomin. PiS bardzo długo bronił się przed objęciem SKOK nadzorem KNF, nastąpiło to dopiero w 2012 r.

Afera z wypadkami SOP (wcześniej BOR)

Od czasu przejścia władzy przez PiS rządowe samochody z najważniejszymi osobami w państwie na pokładzie i bez nich brały udział w kilkudziesięciu stłuczkach i wypadkach. Powodem była czystka w Biurze Ochrony Rządu, w wyniku której z pracy odeszli doświadczeni kierownicy. W 2018 r. BOR rozwiązano, przemianowując na Służbę Ochrony Państwa, ale wypadki nie ustawały. Ostatecznie przestano do nich wzywać policję i w ten sposób informacje o kraksach znikły z oficjalnych raportów.

Afera „córci leśniczego”

Przed jednym z posiedzeń rządu w 2017 r. minister środowiska Jan Szyszko usiłował wręczyć Mariuszowi Błaszczakowi, wtedy szefowi MSWiA, tajemniczą kopertę. Powiedział, że są w niej dane „córci leśniczego”. Błaszczak przytomnie zauważył, że wszystko filmuje kamera Polsatu, i nie przyjął koperty. Do dzisiaj nie wiadomo, o kogo chodziło. Szyszko pytany w mediach, kim jest „córcia leśniczego”, odpowiedział, że to „Inka”, czyli Danuta Sedzikówna, bohaterka podziemia antykomunistycznego skazana na śmierć w pokazowym procesie.



Afera Bartłomieja Misiewicza

Nazwisko Misiewicza stało się synonimem kariery w rządzie PiS. Ten 25-letni pracownik apteki w Łomiankach był w czasach rządów PO-PSL asystentem Antoniego Macierewicza. Po wyborach został szefem gabinetu nowego ministra obrony. W grudniu 2016 r. kierował siłowym przejęciem Centrum Kontrwywiadu NATO w Warszawie, rok później dostał od Macierewicza złoty medal „Za Zasługi dla Obronności”. W 2018 r. został zatrzymany przez CBA za nadużycia w Polskiej Grupie Zbrojeniowej, gdzie dostał intratną posadę. Wyszedł z aresztu po sześciu miesiącach.



Afera Wacława Berczyńskiego

Wacław Berczyński był jednym z najbliższych współpracowników Antoniego Macierewicza z czasów „smoleńskiego zespołu parlamentarnego”, a po wyborach w 2015 r. został szefem specjalnej podkomisji, która miała udowodnić tezę o zamachu 10 kwietnia 2010 r. Macierewicz wykorzystywał też Berczyńskiego jako konsultanta w sprawie przetargu poprzedniego rządu na zakup francuskich śmigłowców Caracal. Miał on nawet dostęp do tajnych dokumentów. W wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej” pochwalił się, że to on „uwalił caracale”, czyli przyczynił się do unieważnienia kontraktu. Wybuchła afery, a Berczyński wyjechał z Polski i faksem zrezygnował z kierowania podkomisją smoleńską.

Afera Igora Stachowiaka

Przez ponad rok wrocławska policja ukrywała film, na którym widać, jak funkcjonariusze torturują paralizatorem zatrzymanego pod błahym powodem Igora Stachowiaka. Mężczyzna zmarł po zatrzymaniu, sprawa do dziś jest niewyjaśniona. Żaden z funkcjonariuszy nie poniósł konsekwencji prawnych. Sprawa wyszła na jaw dzięki materiałowi TVN 24.

Afera podkarpacka

Też pośrednio wiąże się z Kuchcińskim, przyjacielem i bliskim współpracownikiem Kaczyńskiego od lat 90. Chodzi o przestępcze relacje między policją a właścicielami rzeszowskich domów publicznych należących do braci R. z Ukrainy. Wśród ich klientów byli znani politycy, których nagrywano w sytuacjach intymnych. M.in. nagrany miał zostać właśnie marszałek Sejmu z nastoletnią Ukrainką.

Afera Kosteckiego

Wiąże się z aferą podkarpacką. Ważny świadek Dawid Kostecki, były bokser, zmarł w niejasnych okolicznościach w celi aresztu na warszawskiej Białolece w sierpniu br. W 2012 r. informował śledczych o procederze nagrywania polityków w agencjach towarzyskich i o tym, że ich właściciele współpracowali z policjantami z Rzeszowa. Rodzina podważyła wersję prokuratury o samobójstwie. Prokuratura nie zgodziła się na sekcję zwłok, by wyjaśnić pochodzenie dwóch małych śladów na szyi Kosteckiego, które mogły zostawić igła albo paralizator. Kilku innych świadków w aferze podkarpackiej także miało popełnić samobójstwa.



Afera Mariana Banasia

Prezes Najwyższej Izby Kontroli Marian Banaś manipulował oświadczeniami majątkowymi, a w jego kamienicy w Krakowie działał hotel z pokojami na godziny, z których korzystały m.in. prostytutki i ich klienci – ustalił reporter TVN Bertold Kittel. W reportażu „Pancerny Marian i pokoje na godziny” wyemitowanym 21 września przez „Superwizjer” Kittel pokazał, że hotel prowadziła rodzina zajmująca się seksbiznesem, z wyrokami na koncie. Później wyszło też na jaw, że Banaś nie we wszystkich oświadczeniach majątkowych wpisywał kamienicę, nie podawał informacji o kredycie wartym 2,6 mln zł wziętym pod jej zastaw i że drastycznie zaniżył cenę za jej wynajem. Szef NIK jest na bezpłatnym urlopie. Zanim go rozpoczął, zdążył jeszcze złożyć wnioszek o odwołanie swoich trzech zastępców. Chciał, by zastąpiła ich Małgorzata Motylow, wieloletnia kontrolerka z gdańskiego oddziału NIK, prywatnie – jak doniósł dziennik „Fakt” – przyjaciółka Marty Kaczyńskiej. Na tę nominację głosami posłów PiS zgodziła się sejmowa komisja ds. kontroli państwowej.

Afera Pegasus

Korzystając z zapisów wprowadzonej przez PiS ustawy antyterrorystycznej (zwanej inwigilacyjną), CBA kupiło za 35 mln zł izraelski system Pegasus. Pozwala on na całkowicie niekontrolowane śledzenie smartfonów oraz ich użytkowników. System został kupiony za pieniądze z resortu sprawiedliwości przeznaczone na Fundusz Pomocy Ofiarom Przestępstw. ●

Wolne słowa! Wolni ludzie!

wyborcza.pl

Aktywuj przed wyborami
bezpłatny dostęp do **Wyborcza.pl**
i przez tydzień czytaj bez ograniczeń

Wejdź na > **wyborcza.pl/wolneslowa**

Ziobro jak bóg

Splaszczanie struktury sądów, weryfikacja i czystki wśród sędziów. Do tego powołanie instytucji specjalnych sędziów kontrolujących prokuratorów.

Tak może wyglądać kolejny etap przejmowania wymiaru sprawiedliwości

Ewa Ivanova

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCIA GAZETA (4)

Jeśli obecne władze dostaną mandat społeczny na kolejną kadencję, to zostanie dokończona reforma sądownictwa – mówił we wrześniu w Łomży minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro.

W opublikowanym niedawno programie PiS zapowiedział jedynie wprowadzenie zmian w zakresie znoszenia immunitetów sędziów i prokuratorów. Decyzję o wszczęciu postępowania wobec nich miałby podejmować prokurator generalny, a decyzję o tymczasowym aresztowaniu – Sąd Najwyższy. Zapewne byłaby to nowa Izba Dyscyplinarna złożona głównie z byłych prokuratorów związanych z Ziobrą.

Już dziś uchylanie immunitetów sędziom i prokuratorom nie stanowi wielkiego kłopotu, bo nawet jeśli sądy dyscyplinarne niższych instancji nie są skłonne tego zrobić, zażalenie prokuratury rozpatruje właśnie Izba Dyscyplinarna SN. Przykład to sprawa warszawskiego sędziego Wojciecha Łączewskiego, który po skazaniu na więzienie byłych szefów CBA Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika (za nadużycie władzy) stał się dla rządzącej partii diżurnym wrogiem. Obecnie prokuratura chce mu postawić zarzuty składania fałszywych zeznań i fałszywego zawiadomie-

nia o przestępstwie. Krakowski sąd dyscyplinarny nie uchylił Łączewskiemu immunitetu, ale prokuratura się zażaliła i w listopadzie jej wnioskiem zajmą się byli prokuratorzy z Izby Dyscyplinarnej.

Stawką w grze o sądy nigdy nie było i nie będzie więc samo przyspieszenie postępowań o uchylenie immunitetów sędziom czy prokuratorom. Istotne jest uzyskanie wpływu na bieg newralgicznych postępowań, które mają np. kontekst polityczny.

Jest kilka koncepcji, jak można to uzyskać. Pierwszym etapem było przejście i upolitycznienie Krajowej Rady Sądownictwa, częściowe przejście Sądu Najwyższego i wymiana prezesów sądów na zaufanych ludzi władzy. Drugi etap ma polegać na splaszczaniu struktury sądów, a więc likwidacji obecnych szczebli: rejonowych, okręgowych i apelacyjnych. Ich miejsce mają zająć nowe sądy regionalne (zastąpią sądy okręgowe i apelacyjne) i okręgowe (zamiast sądów rejonowych). Sądzić w nich będą „sędziowie sądu powszechnego”, których pensja będzie ujednolicona i zależna od stażu pracy.

W efekcie doszłoby do weryfikacji sędziów, bo byłiby oni ponownie powoływani do nowych struktur. Jak to może wyglądać w praktyce, pokazuje przykład prokuratury. Tam już w marcu 2016 r. dokonano restrukturyzacji – zlikwidowano dwa naj-

wyższe szczeble, co w praktyce ograniczyło się wyłącznie do zmiany nazwy. To pozwoliło na zesłanie niewygodnych śledczych z samych szczytów na sam dół prokuratorskiej hierarchii.

Rozważane jest także wprowadzenie instytucji sędziego pokoju, który rozpatrywałby drobne sprawy karne, pracownicze czy konsumenckie. Tacy sędziowie mieliby być wybierani w wyborach powszechnych i nie musieliby mieć wykształcenia prawniczego. Wprowadzenie takiego rozwiąza-

Więźniowie sumienia

Od 11 kwietnia 2017 do końca sierpnia 2019 r. 696 osób przynajmniej raz zetknęło się z organami ścigania lub wymiarem sprawiedliwości w związku z udziałem w pokojowych protestach. W tym czasie przed sądem prowadzonych było 255 postępowań w oparciu o kodeks wykroczeń i 15 w oparciu o kodeks karny – obecnie na różnych etapach. Czy niebawem będą w nich sądzić sędziowie wybierani w wyborach powszechnych i bez wykształcenia prawniczego?

Dane źródło: Raport ObyPomoc

nia mogłoby doprowadzić np. do częstszego karania protestujących.

Jest też inny pomysł, który pozwoliłby uzyskać praktycznie pełną kontrolę nad śledztwami i dochodzeniami. Instytut Wymiaru Sprawiedliwości (jednostka naukowa resortu sprawiedliwości) przygotował niedawno analizę na temat wprowadzenia do polskiego systemu prawnego instytucji sędziego ds. postępowania przygotowawczego. Taki sędzia zajmowałby się kontrolą śledztwa i działaniami prokuratur. Miałby podejmować kluczowe decyzje: wyrażać zgodę na areszt czy uchylenie tajemnicy zawodowej (np. dziennikarskiej czy adwokackiej) albo zarządzać podsłuchy.

Sędziowie śledczy funkcjonowałiby przy prokuraturach, a nie przy sądach, i byłiby teoretycznie niezawisli. Ale wiele innych pomysłów stawia tę niezawisłość pod znakiem zapytania. Według analizy IWS kandydatami na takie stanowiska mogliby być doświadczeni sędziowie sądów okręgowych z 10-letnim stażem pracy, a powoływałby ich minister sprawiedliwości na wniosek zgromadzenia ogólnego sędziów sądu okręgowego.

Czyli w praktyce decyzję o tym, kto będzie kontrolował prokuratorów Ziobry, podejmowałby finalnie Ziobro. ●

Marszałek locuta, ustawa finita

Po tym, co PiS zrobił w tej kadencji parlamentu, trudno sobie wyobrazić, co mógłby zrobić gorszego

Paweł Wroński

16 grudnia 2016 r. ustawa budżetowa została przegłosowana w Sali Kolumbowej Sejmu bez udziału opozycji. Nie wiadomo, czy było kworum – 231 posłów – konieczne do

jej przyjęcia, bo nie sposób było to sprawdzić. Przesądziło stwierdzenie marszałka Marka Kuchcińskiego, że kworum na sali jest.

Niektóre ustawy głosowane były w środku nocy mimo negatywnych opinii Biura Legislacyjnego i mimo oczywistej sprzeczności z konstytucją. To m.in. z tego powodu nowelizowany był kilkanaście razy pakiet ustaw, które obóz władzy określał reformą wymiaru sprawiedliwości. Posłowie w trakcie posiedzeń komisji otrzymali 30 s na wypowiedź, w czasie debaty na sali plenarnej – całą minutę.

Marszałek Kuchciński zasłynął wyłączaniem mikrofonu politycznym przeciwnikom i stosowaniem wobec nich kar dyscyplinarnych. Za to prezes PiS Jarosław Kaczyński miał prawo wejść na trybunę bez żadnego trybu, wymyślać przeciwnikom od „kanałii” i „mord zdradzieckich”.

Rekordem parlamentu było uchwalenie w ciągu 23 godzin – czyli przyjęcie przez Sejm, Senat i podpisanie przez prezydenta – nowelizacji do nowelizacji ustawy o IPN z powodu potężnego kryzysu w relacjach z Izraelem, USA, Ukrainą i Kanadą.



Czy jako senator czuję się jak pionek? To jeszcze pal sześć. Jednak nawet marszałkowie Sejmu i Senatu nie są podmiotowi! Druga i trzecia osoba w państwie!

PROF. ALEKSANDER BOBKO
senator PiS

Wymiana marszałka Kuchcińskiego na Elżbietę Witek łączyła się z nadziejami, że PiS będzie starał się przestrzegać reguł parlamentaryzmu. Ale jedną z pierwszych decyzji Witek było zawieszenie obrad Sejmu w połowie posiedzenia na miesiąc i wznowienie ich już po wyborach (podobną decyzję podjął potem Senat). To pierwszy taki przypadek w historii III RP.

Witek pozwoliła też, by na posiedzeniu komisji ds. kontroli państwowej głosować aż do skutku nad odwołaniem wiceprezesów NIK, bo pierwsze głosowanie okazało się niekorzystne dla PiS. ●

• Danuta Holeccka z prezesem Jackiem Kurskim w siedzibie TVP w 2016 r.

Tak się rozprawia z niezależnym dziennikarstwem

Publiczne i prorządowe będą coraz bogatsze. Prywatne zostaną osłabione przez repolonizację i dekoncentrację, a dziennikarze przetrzebieni przez PiS-owski samorząd

FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA GAZETA

Prywatne media są solą w oku Jarosławowi Kaczyńskiemu. To je obwinił w 2007 r. o porażkę PiS i upadek IV RP po dwóch latach rządów. W tej kadencji o repolonizacji – zamianie kapitału zagranicznego na polski – i dekoncentracji – zakazie posiadania przez jedną firmę kilku rodzajów mediów – rządzący mówili wiele razy. Wiceminister kultury Jarosław Sellin stwierdził nawet, że w szufladzie resortu leżą gotowe projekty.

Ale Kaczyński nie dał zielonego światła. Obawiał się, że opozycja i instytucje unijne będą głośno protestować, bo w UE przepływ kapitału nie ma ograniczeń, a wolność słowa to jedna z najważniejszych wartości.

Wedle nieoficjalnych informacji w projekcie ustawy repolonizacyjnej pojawiają się różne warianty limitu dla zagranicznego inwestora – od 15 do 30 proc. Najpewniej takie ograniczenie dotyczyłoby np. należącego do niemieckiej grupy Passau wydawnictwa Polska Press – właściciela 20 dzienników regionalnych w 15 województwach oraz popularnych lokalnych serwisów internetowych. Udziały w mediach mogłyby odkupić choćby państwowe banki. Podobno w PiS rozbiono już takie przemyślenia.

Mniej wiadomo, jak wyglądałaby dekoncentracja. W kuluarach mówi się o tym, że mogłaby uderzyć w takie koncerny medialne jak Agora (wydawca „Wyborczej”) i TVN. Spółki nie

mogły np. łączyć działalności radiowej, wydawniczej, telewizyjnej i internetowej.

Celem będą też dziennikarze. PiS planuje stworzenie specjalnego samorządu, który weryfikowałby innych dziennikarzy – zapewne tych ujawniających afery takie jak korupcja w Komisji Nadzoru Finansowego czy tajne negocjacje Kaczyńskiego z austriackim biznesmenem w sprawie budowy drapacza chmur w Warszawie, bo np. ten ostatni skandal prezes PiS uznał za nieistniejący, więc dziennikarze kłamali. Ergo – są niewiarygodni i nie spełniają „standardów etycznych i zawodowych”.

To byłaby próba ustawowego kontrolowania tego, kto może uprawiać zawód dziennikarza w Polsce. Przy-

grywką były wielkie czystki w TVP i Polskim Radiu po 2015 r.

O jakie standardy chodzi PiS, wyjaśnił niedawno Krzysztof Czabański, poseł PiS i szef Rady Mediów Narodowych. Jako gość „Wiadomości” TVP 1, prowadzonych przez Danutę Holeccką, deklarował: – My stoimy za wami murem. Pani się nie boi, pani Holeccka.

Swoją propagandę PiS hojnie wspiera (sama Holeccka zarabia ok. 40 tys. zł miesięcznie). Zapowiadał ustawową zmianę finansowania mediów, ale niczego nie uchwalił z obawy o reakcję wyborców – bo jeden z pomysłów zakładał pojawienie się nowego podatku, opłaty audiowizualnej w wysokości ok. 8 zł miesięcznie.

Ale w 2017 r. TVP dostała 800 mln zł kredytu z Funduszu Reprowizacyjnego, który miał być przeznaczony na wypłatę rekompensat za nacjonalizację po 1945 r. To była decyzja premier Beaty Szydło. Pod koniec 2017 r. gabinet Szydło tak znowelizował budżet, by przekazać na media publiczne kolejne 980 mln zł (jako rekompensatę za zwolnienia abonamentowe). W 2019 r. było to już 1,2 mld zł.

Poza tym latem 2016 r. i latem 2018 r. rząd zgodził się na to, by TVP wyemitowała obligacje na łączną kwotę 600 mln zł. Kupił je państwowy Bank Gospodarstwa Krajowego.

Od kiedy rządzi „dobra zmiana”, spółki skarbu państwa przerzuciły strumień pieniędzy z mediów wobec władzy krytycznych na te prorządowe. Dobry przykład to „Gazeta Polska”

Tomasz Sakiewicz – w latach 2017-18 wpływy z państwowej reklamy wzrosły o 124 proc., mimo że w tym samym czasie sprzedaż tytułu spadła o 21 proc.

PiS już zapowiedział, że po wyborach nie chce niczego zmieniać w tej kwestii.

Z PROGRAMU PiS 2019

■ Prawo i Sprawiedliwość dąży do zbudowania nowego ładu medialnego.

■ Ochrona interesu narodowego przez walkę z postprawdą i fake newsami to kolejny priorytet, który powinien być realizowany przez rząd polski w sferze medialnej.

■ Ze względu na odpowiedzialność i szczególne zaufanie, jakim cieszy się profesja dziennikarza, należałoby również stworzyć zupełnie odrębną ustawę regulującą status zawodu (ustawa o statusie zawodowym dziennikarza). Wprowadzałaby ona rozwiązania podobne do tych, jakie mają inne zawody zaufania publicznego, np. prawnicy lub lekarze. Głównym celem zmiany powinno być utworzenie samorządu, który dbałby o standardy etyczne i zawodowe, dokonywał samoregulacji oraz odpowiadał za proces kształtowania adeptów dziennikarstwa. Możliwe byłoby wtedy zlikwidowanie art. 212 kk, bo powstałaby gwarancja nienadużywania mechanizmów medialnych w sposób nieetyczny. ●

Wybrała Małgorzata Domagała

AGNIESZKA KUBLIK



A tak się dobije niepokorne miasta

Pięć kroków, w których PiS dobierze się do gmin

Józef Krzyk

IPrzez „piątkę” Kaczyńskiego, m.in. zero-wy PIT dla osób do 26. roku życia, miasta będą musiały ciąć wydatki na szkoły, służbę zdrowia, kulturę i inwestycje. Warszawa obliczyła już swoje straty z tego tytułu na pół miliarda złotych, w budżecie Poznania zabraknie 170 mln zł, Łodzi – 140 mln zł, Białegostoku – 150 mln zł, a Sopotu – 13,1 mln zł.

W dodatku PiS obcina też subwencję oświatową. Skutek jest taki, że za obiecaną tuż przed wakacjami podwyżkę nauczycielskich pensji zapłacą w dużej mierze miasta,

a nie rząd. Poznań wyliczył, że tylko na cztery ostatnie miesiące 2019 r. powinien dostać z MEN 23 mln zł, a dostał zaledwie 12 mln zł.

2Za pomocą „lex deweloper” zbuduje mieszkania w miejscach, w których samorządy wcale tego sobie nie życzą. Przyjęta jesienią 2018 r. ustawa ma przyspieszyć budowę osiedli z rządowego programu „Mieszkanie plus”. W rzeczywistości nowe prawo nie dotyczy tylko budownictwa czynszowego – z możliwości budowania niezgodnie z planem miejscowym bez przeszkód może korzystać każdy deweloper, co miasta naraża na chaos.

„Lex deweloper” daje bowiem samorządom niewielki margines do określenia parametrów urbanistycznych, które mogą ograniczyć negatywne skutki inwestycji.

3Obciąży samorządy kosztami przewozów. Ustawa o dofinansowaniu PKS-ów ma uregulować dopłaty do przewozów autobusowych. W projekcie ustawy znalazł się m.in. zapis, że rząd ma współfinansować straty przewoźników w kwocie do 1 zł do wozokilometra. Z perspektywy samorządu oznacza to konieczność znalezienia brakujących 3 zł, bo wozokilometr kosztuje dziś 4-4,5 zł i nie da się tego pokryć wpływami z biletów.

Wśród samorządowców wątpliwości wzbudza też to, że nie będzie dofinansowania linii, na których ruch ledwo, ale jeszcze istnieje, ani na dodatkowe kursy. Bo pieniądze mają być przeznaczone tylko na takie linie, które nie były obsługiwane przez co najmniej trzy miesiące.

4Zbuduje kopalnie bez oglądania się na to, czy życzą ich sobie mieszkańcy. Projekt poselski, który przez obie izby parlamentu ma przejść na posiedzeniach dwa dni po wyborach, przewiduje, że decyzją rządu będzie można rozbudować lub zbudować nową kopalnię. W dodatku

wszystko ma się odbywać w ekspresowym tempie – miasto dostanie zaledwie 14 dni na zaopiniowanie takiej decyzji (bez możliwości blokowania), zatem wyłączony zostanie zwykły tryb administracyjny. Inwestycje będą mogły powstać wbrew planowi zagospodarowania przestrzennego gminy. Zygmunt Frankiewicz, szef Związku Miast Polskich, nazywa to zamachem na miasta i własność ich mieszkańców.

Autorzy ustawy, wśród nich ślascy posłowie PiS, nawet nie kryli w uzasadnieniu, że chcą iść na rękę firmom zajmującym się wydobywaniem węgla. O zdanie mieszkańców i samorządów nikt nie pytał. A to miasta ponoszą koszty budowy i naprawy wodociągów, kanalizacji, dróg.

5Założy gminom kaganiec administracyjny. PiS może wrócić do ustawy o izbach obrachunkowych, która pozwoli administracji rządowej na dowolną ocenę gospodarności działań władz samorządowych i ich zawieszenie. W dodatku szefów izb powoływałby premier na wniosek ministra spraw wewnętrznych i administracji. W tej kadencji parlament uchwalił taką ustawę. ale zawetował ją prezydent Andrzej Duda. ●

Rządząca partia zbuduje kopalnie bez oglądania się na opinie mieszkających tam ludzi. Sejm zajmie się projektem dwa dni po wyborach

Śladem Turków i Węgrów

Gdzie w Turcji czy na Węgrzech są enklawy społeczeństw obywatelskich i jakie wnioski płyną z tego dla Polski

Michał Kokot

Dla tureckich władz wygrana w Stambule, 16-milionowej metropolii, była tak istotna, że w marcu tego roku unieważniły wybory, gdy o włos wygrał kandydat opozycji.

Powtórzone trzy miesiące później okazały się klęską dla rządzącej Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP). Kandydat opozycji wygrał z ogromną przewagą nad byłym premierem z AKP.

Stambuł, choć to najbardziej proeuropejskie miasto, był dotąd twierdzą rządzących. To tam bój o władzę rozpoczął prezydent Recep Tayyip Erdogan, który zmienił ustroj Turcji na prezydencki, gwarantujący mu rządy niemal absolutne.

Ale to również tam, gdy był jeszcze premierem, wybuchły protesty, które mogły go zmieść. W 2013 r. setki tysięcy Turków zebrały się w centrum Stambułu, by zaprotestować przeciwko likwidacji parku Gezi. Wic, zwołany przeciwko usunięciu kilku drzew w centrum metropolii, szybko przekształcił się w trwające miesiącami antyrządowo-

we demonstracje. Turcy mieli dość, że władza na każdym kroku dyktuje im, jak żyć i co myśleć.

Dla rządzących ten wielki, niespodziewany społeczny opór był wstrząsem. Zaczęli kolportować teorie o przyczynach protestów. Dziś mówią o międzynarodowym spisku, w którym palce maczać mieli amerykańska CIA oraz Fethullah Gülen, polityczny wróg Erdogana, mieszkający na wygnaniu w USA. Dowodów na to nie zobaczyliśmy, ale gołe stwierdzenia wystarczyły, aby uzasadnić zamykanie niezależnych redakcji i wtrącanie do więzień dziennikarzy krytycznych wobec władz.

Dla Viktora Orbána podobnym problemem może okazać się Budapeszt. 13 października na Węgrzech odbędą się wybory samorządowe. Po raz pierwszy w historii dzięki ogromnemu wysiłkowi opozycja wystawiła w większości okręgów tylko po jednym wspólnym kandydacie. Najważniejsza bitwa rozegra się w Budapeszcie. Tu Istvána Tarlósa, rządzącego od dziewięciu lat burmistrza stolicy z Fideszu, gonni w sondażach Gergely Karácsony,

kandydat opozycji (w sierpniu odwiedził burmistrza Stambułu, aby dowiedzieć się, jak ten wygrał niedawne wybory z kandydatem Erdogana). Wynik wyborów w Budapeszcie jest otwarty, obu polityków dzieli w sondażach niekiedy różnica kilku punktów procentowych (na korzyść obecnego burmistrza).

Orbán poniósł dotąd jedną poważną polityczną porażkę właśnie w Budapeszcie. W 2017 r. wycofał się z narzucanego Węgrom pomysłu organizacji igrzysk olimpijskich. Wielomilionowe inwestycje miały zasilić kieszenie oligarchów bliskich rządzącym, ale dzięki mobilizacji opozycji i aktywistów miejskich udało się zebrać tyle głosów, by zorganizować w tej sprawie referendum. Nigdy do niego doszło, bo rząd świadomy negatywnych nastrojów i możliwej porażki zrezygnował z ubiegania się o igrzyska.

Orbán jak ognia unika referendów organizowanych przez opozycję. Tak zmienił prawo, by maksymalnie utrudnić ich rozpisywanie. A gdy i surowe przepisy nie pomagały, władza wysyłała do biur wy-



borczych piłkarskich kiboli, by odpędzili spod ich drzwi opozycję.

Ale rezygnacja z igrzysk politycznie wywindowała miejskich aktywistów w Budapeszcie, którzy założyli partię Momentum. W ostatnich wyborach do Parlamentu Europejskiego zdobyła 10 proc. głosów. Momentum to ugrupowanie wielkomiejskie, nie ma struktur ani poparcia poza Budapesztem. Nie znajduje wielkiego posłuchu wśród mieszkańców małych miast i prowincji.

Węgierskie społeczeństwo jest, podobnie jak polskie, silnie spolaryzowane ze względu na tradycyjne podziały. Na Węgrzech tradycja ta sięga dwudziestolecia międzywojennego, gdy mieszkańcy Budapesztu, zwani urbánus (miejski), byli uważani za otwartych, sytych kosmopolitów, któ-

rych reszta kraju nie rozumie. Prowincja, zwana nepi (ludowy), uchodząca za konserwatywną, antysemicką większość, widziała w nich zagrożenie i twierdziła, że miastowi zdradzają „ideę narodową”.

Jak będzie w Polsce? Warszawa nie stanie się Budapesztem. Inaczej niż na Węgrzech w Polsce nie ma jednego miasta będącego silnym ośrodkiem oporu wobec autorytarnej władzy. Na Węgrzech to właściwie tylko Budapeszt.

Jednak w Polsce dzięki głosom w wielkich miastach wyborów się nie wygrywa. Zawsze od 1989 r. decydowała o nich prowincja. Elektorat wielkomiejski to bezpiecznik przed wprowadzeniem autorytarnych rządów, a dopóki nie przejmie go PiS, jest nadzieja, że do niego nie dojdzie. ●

Prowadzą nas w objęcia Putina

Nasza wasalizacja wobec USA będzie coraz większa.

A jeśli Donald Trump zażąda, byśmy wystąpili przeciw Unii?

Bartosz T. Wieliński

Ale po kolei. Już wkrótce rozpocznie się ostatnia faza walki o budżet unijny na lata 2021-27. Kolejne kompromitacje pisowskiej dyplomacji na unijnej arenie – wystąpienie przeciw reelekcji Donalda Tuska na kolejną kadencję szefa Rady Europejskiej, przegrane w walce o obsadę stanowisk w europarlamentie, wreszcie fatalne przesłuchanie Janusza Wojciechowskiego na komisarza ds. rolnictwa – pokazują, jak słabą Polskę ma dziś pozycję w Europie.

Można więc zakładać, że rząd PiS-u nie będzie w stanie powstrzymać cięć budżetu dla naszego kraju. A skoro nie będzie w stanie skutecznie walczyć o pieniądze, zacznie atakować złą Unię, która skąpi kasy na biedne polskie regiony. W ten sposób partia władzy będzie się bronić przed zarzutami o nieudolność.

To nie koniec. Gdy Unia wprowadzi mechanizm zamrażania funduszy dla krajów, które łamią praworządność, ataki na wspólną Europę nie będą mieć końca. Obwinianie o wszystko zlej biurokratycznej Brukseli jest zagrywką znaną od dawna. W Polsce taka kampania zaczęła się miesiąc po wyborach parlamentarnych w 2015 r., gdy z kancelarii premier Beaty Szydło wyniesiono unijne flagi. Z ust prezesa PiS-u Jarosława Kaczyńskiego, prezydenta Andrzeja Dudy i premier Szydło padały wówczas zapowiedzi zerwania z płynięciem w głównym unijnym nurcie, powstania Polski z kolan, odzyskania należnego jej miejsca w Europie.

Efekt? Trwające postępowanie z dyscyplinującego art. 7 traktatu europejskiego za łamanie praworządności. Proroctwa ekspertów PiS-u, że brexit rozpocznie reakcję łańcuchową, która zniszczy UE, i że po wyborach europejskich do głosu w Unii dojdą prawicowi populiści, zupełnie się nie sprawdziły.

Dyplomatyczne wojny toczone z Berlinem i Paryżem również zebrały żniwo. Znienawidzony przez PiS francuski prezydent Emmanuel Macron nie ukrywa, że miejsce Polski widzi na peryferiach, poza unijnym jądrem. Bo skoro Polska nie chce wzmacniać i bardziej integrować Europy, to nikt nie będzie jej do tego zmuszać.

Tyle że kraju na unijnych peryferiach jądro UE nie będzie już tak wspierać – tym bardziej że prędzej czy później powstanie osobny budżet dla strefy euro. Polska nie będzie mogła decydować o kierunku, w którym będzie podążać Europa, i będzie się coraz bardziej sama marginalizować.

Nic nie dadzą mocarstwowe próby tworzenia paktu Trójmorza, grupy krajów Europy Środkowo-Południowej, które miały równoważyć w UE wpływy Francji i Niemiec. Gdy dyplomaci PiS-u zabrali się do kłecenia tego sojuszu, okazało się, że jedyny wspólny mianownik to rozwój infrastruktury takiej jak drogi. Za Polskę nikt umierać nie będzie, za to Słowacja czy Bułgaria chętnie wyrwą dla siebie więcej pieniędzy kosztem nieudolności rządu w Warszawie.

Nie pomoże tu ogłaszanie sukcesu w budowie relacji sojuszniczych z Donaldem Trumpem. Amerykański prezydent za przyjaźń, która de facto jest wasalizacją, drogo sobie liczy. Nie pozwala opodatkowywać Google'a czy Facebooka i utrudniać działania Uberowi, nie obniża ceny sprzętu wojkowego, a jego administracja otwarcie rząd PiS lekceważy – ambasador w Warszawie rozsyła premierowi i ministrom listy z polajkami, a sam Trump w ostatniej chwili odwołuje zapowiedziany przyjazd na ważną, 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej.

Ta zależność będzie się pogłębiać. Co się stanie, gdy Trump zażąda, by Polska jako amerykański koń trojański w Europie zaczęła otwarcie szkodzić Unii Europejskiej? Co będzie, gdy zażąda wysłania polskich żołnierzy na prawdopodobną wojnę z Iranem? Odpowiedź chyba jest oczywista.

I jeszcze jedno – Trump już za rok może przegrać wybory prezydenckie, a nowa, demokratyczna administracja „dobrej zmiany” już kochać nie będzie. PiS-owi pozostanie wtedy faktyczny polexit: permanentna wojna ze starą UE, podważanie i lekceważenie opinii unijnych instytucji, np. w sprawie praworządności, wreszcie odcięcie od dotacji ze wspólnego europejskiego budżetu.

Może to się skończyć przymilaniem się do chińskiego kapitału i promowaniem polityki Chin w Europie, a nawet nagłym ociepleniem w relacjach z Rosją Władimira Putina. Wielu prorządowym publicystom zdarzało się

napomykać, że może Putin i jest zły, ale trzeba docenić, że tak jak Polska broni się przed gejropą, ofensywą LGBT i zamachem na wartości chrześcijańskie.

Z PROGRAMU PiS 2019

■ Po wyborach – o ile Polacy przedłużą nam mandat zaufania – będziemy kontynuować najważniejsze projekty współpracy sieciowej w regionie: format Grupy Wyszehradzkiej, Trójmorze, Format Bukareszteński, Europę Karpat, Szczyty Parlamentarne Państw Europy Środkowej i Wschodniej, Strategię Karpacką, Partnerstwo Wschodnie, współpracę nordycko-bałtycką. Będziemy dążyć do odnowienia formuły Trójkąta Weimarskiego oraz pogłębienia Inicjatywy Trójmorza w oparciu o Fundusz Trójmorza, sieci izb handlowo-przemysłowych oraz forum biznesu.

■ Chcemy poprawy stosunków z Rosją. Są one konieczne nie tylko dla obu państw i narodów, ale także dla regionu i kontynentu. Jednak zmiany, żeby mogły się dokonać, wymagają woli obu państw. My taką wolę mamy. Oczekujemy w tej materii rewizji polityki rosyjskiej. Między obu państwami istnieje wiele spraw wymagających uregulowania na drodze współpracy, między innymi kwestie ekonomiczne i historyczne. Polska jest gotowa do dialogu jako członek Unii i Sojuszu, prowadzący podmiotową politykę w Europie Środkowej i Wschodniej. Oczekujemy, że Rosja wykona rezolucję Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy w sprawie zwrotu Polsce w roku rządowego samolotu Tu-154.

■ Doceniając znaczenie i osiągnięcia Unii Europejskiej, uważamy, że wymaga ona zmian. Unia Europejska jest dla nas przede wszystkim związkiem państw. Opowiadamy się za „Europą ojczyzn”. Chcemy poszanowania traktatów i respektowania zasady pomocniczości. Odrzucamy polityczną poprawność, czyli ograniczanie wolności słowa i opinii oraz boleśniej uderzające w wielu Europejczyków, narzucane dziś już nie tylko poprzez przemoc kulturową, ale także drogą działań administracyjnych i represji karnych. Nie akceptujemy niekontrolowanej erozji suwerenności europejskich ojczyzn. Naszej wolności będziemy bronić zdecydowanie, wprowadzając mocne bariery prawne przed możliwością takich praktyk wobec Polski. To jest nasz eurorealizm.

Wybrała Małgorzata Domagała

Niegotowi na kryzys

Rządy Prawa i Sprawiedliwości przypadły na okres dobrej koniunktury, a tym samym wysokiego wzrostu gospodarczego

Witold Gadomski

Okres ten powoli się kończy, a zarówno za granicą, jak i w Polsce istnieją źródła potencjalnego kryzysu finansowego, na które polska gospodarka i nasze finanse publiczne nie są przygotowane.

ŁATWO WYDAWAĆ, TRUDNO OSZCZĘDZAĆ

W budżecie na 2020 r. zapisano wydatki w wysokości 429,48 mld. To o blisko 100 mld zł więcej niż w 2015 r., gdy PiS wygrało wybory. Wzrost wydatków nie spowodował wbrew obawom dużej części ekonomistów wzrostu deficytu. Przeciwnie – w projekcie ustawy budżetowej na rok 2020 założono zerowy deficyt. Czy zapis ten ostatecznie się utrzyma, trudno przesądzić. Warto jednak zauważyć, że w przyszłym roku rząd będzie miał nadzwyczajne dochody z tzw. opłaty przekształceniowej (15-procentowy podatek od przejęcia oszczędności OFE), a także nadzwyczajnie niskie wydatki na dotacje do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych wynikające z przejęcia przez ZUS części oszczędności OFE.

Wzrost dochodów budżetowych w ostatnich czterech latach to zasługa przede wszystkim wysokiego wzrostu gospodarczego, wprowadzenia dodatkowych podatków, a częściowo także poprawy ściągальności. Ściągальność łatwo jest jednak poprawiać, gdy gospodarka rośnie szybko; gdy spowalnia lub wpada w recesję, więcej przedsiębiorców ucieka w szarą strefę.

W budżecie rząd zwiększał wydatki sztywne, to znaczy takie, których nie można zmniejszyć wówczas, gdy budżet zaczyna mieć problemy. Nawet jeżeli z powodu złej koniunktury dochody państwa spadną, rząd nie będzie mógł się wycofać z programów socjalnych takich jak 500+. Jedynym sposobem, by utrzymać stabilne finanse publiczne, będzie cięcie wydatków elastycznych, na przykład inwestycji publicznych, a także ograniczanie wydatków na usługi publiczne – służbę zdrowia, edukację, naukę – dziedziny, które obecnie są niedofinansowane. Sytuacja byłaby inna, gdyby rząd prowadził bardziej elastyczną politykę socjalną, wspomagając rodziny rzeczywiście potrzebujące, a dodatkowe dochody budżetu przeznaczał na reformę i dofinansowanie usług publicznych.

SŁABY ZŁOTY ZAGROZI GOSPODARCE

Politycy PiS twierdzą, że gwarancją stabilności gospodarki jest suwerenna waluta. Jeżeli złoty słabnie, towary eksportowane stają się tańsze, a importowane – droższe. Poprawia się bilans handlowy, co wpływa pobudzająco na gospodarkę.

Tyle że sektor państwowy, przedsiębiorstwa i gospodarstwa domowe są zadłużone nie tylko w polskiej walucie, ale też w walutach obcych. Według danych NBP pod koniec I kwartału 2019 roku zadłużenie zagraniczne sektora rządowego wynosiło 110,5 mld euro, monetarnych instytucji finansowych (przede wszystkim banków) – 50,2 mld euro, pozostałych sektorów – 58 mld euro. Dodajmy do tego gospodarstwa domowe, których dług, przede wszystkim we frankach szwajcarskich, wynosi 32 mld euro.

Poziom zadłużenia zagranicznego jest znacznie wyższy niż pod koniec rządów Gierka, ale też potencjał naszej gospodarki, eksportu i stan rezerw zagranicznych w NBP są wielokrotnie wyższe niż w czasach PRL. Poziom długu zagranicznego nie jest groźny, pod warunkiem że złoty jest względnie stabilny.



*W czasie kryzysu
kurs złotego może
spaść o kilkadziesiąt
procent, stawiając
w trudnej sytuacji
dłużników*

Jeżeli dojdzie do kryzysu na rynkach międzynarodowych, kapitał zacznie płynąć do Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii i w kilka innych miejsc uznawanych przez inwestorów za stabilne. Jeżeli na kryzys międzynarodowy nałoży się spowolnienie polskiej gospodarki i kryzys bankowy, kurs złotego może spaść o kilkadziesiąt procent, stawiając w trudnej sytuacji dłużników. Kryzys może uruchomić efekt domina: banki wstrzymają udzielanie kredytów, co osłabi przedsiębiorstwa, zmniejszą się dochody budżetu, wzrośnie inflacja, dłużnicy przestaną spłacać kredyty.

Złoty jest walutą niewiele znaczącą na rynkach międzynarodowych, dlatego kryzys wywołuje znaczne wahania kursu. Bylibyśmy znacznie bezpieczniejsi, przyjmując euro, ale PiS zrobił wszystko, by obrzydzić Polakom walutę europejską, narażając ich na ryzyko, jeśli dojdzie do

Czego po winni się bać przedsiębiorcy

W poszukiwaniu pieniędzy rząd z całym impetem ruszył na firmy. **Ale najgorsze dopiero przed nami**

FOT. MACEK JAZWICKI / AGENCJA GAZETA



Leszek Kostrzewski

KONFISKATA

Najważniejsza w planie PiS w wyciąganiu pieniędzy od firm ma być ustawa Zbigniewa Ziobry o odpowiedzialności podmiotów zbiorowych. Projekt już w styczniu przyjął rząd.

Na razie jednak prace nad ustawą wstrzymano. Pełną parą mają ruszyć zaraz po wyborach.

Co zakłada? Najkrócej mówiąc – szybsze i łatwiejsze karanie przedsiębiorców. Dziś, aby przypisać winę całej firmie (tak by odpowiadała majątkiem), musi wcześniej zapasć wyrok sądu skazujący konkretną osobę fizyczną za przestępstwo. Dodatkowo trzeba udowodnić, że w wyniku przestępstwa osoby fizycznej firma uzyskała korzyści. Trzeba też wykazać „brak staranności przy wyborze osoby fizycznej, która popełniła czyn zabroniony, albo co najmniej brak należytego nadzoru nad nią”. Wreszcie trzeba udowodnić „odpowiedni związek osoby, która popełniła czyn zabroniony, z firmą”.

A CO PROPONUJE RESORT ZIOBRY?

Aby ukarać firmę, nie będzie już konieczne skazanie osoby fizycznej związanej z tą firmą. A to oznacza, że nie trzeba będzie znaleźć winnego i czekać, aż sąd go skáže. Przedsiębiorstwo będzie można ukarać bez prawomocnego wyroku jego pracownika za przestępstwo.

Mało tego – projekt ustawy resortu sprawiedliwości pozwala na ukaranie firmy, nawet gdy nie uda się „ustalić konkretnej osoby fizycznej jako sprawcy przestępstwa”.

Zmienia się również postępowanie karne. Ministerstwo zapisało w projekcie, że prokuratura może zdecydować o wszczęciu postępowania przeciwko przedsiębiorstwu, gdy będzie „uzasadnione podejrzenie popełnienia czynu zabronionego oraz gdy przemawia za tym interes społeczny”.

Zdaniem Sądu Najwyższego, który opiniował projekt, taki ogólny zapis pozwoliłby prokuratorowi robić to, co zechce, i w niczym go nie ograniczy.

Wreszcie – projekt Ziobry podwyższa kary finansowe. Obecnie ustawa o odpowiedzialności podmiotów zbiorowych przewiduje, że na firmę można nałożyć karę fi-

nansową od 1 tys. do 5 mln zł, jednak nie wyższą niż 3 proc. przychodu osiągniętego w roku obrotowym, w którym popełniono czyn zabroniony.

Teraz kary mają wynieść od 30 tys. do 30 mln zł. Zrezygnowano też z powiązania kary finansowej z przychodem.

Jakby tego było mało, firmę będzie można też zlikwidować. W art. 18 projektu czytamy: „Sąd może orzec karę rozwiązania podmiotu zbiorowego”. Zatem firma może przestać istnieć. Warunek? Spółka musiała służyć „popelnieniu czynu zabronionego zagrożonego karą pozbawienia wolności nie niższą niż pięć lat, a orzeczenie innej kary nie jest wystarczające dla osiągnięcia jej celów, w szczególności nie zapewni przestrzegania przez podmiot zbiorowy zasad należytej staranności”. Co wówczas dzieje się z majątkiem firmy? Przejmie go – jak czytamy w projekcie – skarb państwa.

KONTROLE AŻ DO SKUTKU

Ekipa premiera Morawieckiego wzięła się też ostro do kontroli. W tym celu utworzyła specjalny System Teleinformatyczny Iz-

by Rozliczeniowej (STIR). Dzięki systemowi Ministerstwo Finansów (a dokładnie: Krajowa Administracja Skarbowa) może blokować pieniądze na podejrzanych – według niego – kontach oraz lokatach terminowych.

Od stycznia do połowy czerwca KAS zajął w ten sposób 192 rachunki bankowe 39 firm lub osób prywatnych. W sumie kontrolerzy zablokowali ok. 25 mln zł.

Problem w tym, że nieraz skarbówka posuwa się za daleko, a gdy sąd nakazuje oddać przedsiębiorcy zablokowane pieniądze, fiskus wyroków... nie respektuje.

Przekonał się o tym choćby pan Andrzej, przedsiębiorca z Warszawy. W połowie 2018 r. dostał decyzję naczelnika Urzędu Celno-Skarbowego w Toruniu, że nie należy mu się zwrot VAT. Urzędnicy stwierdzili, że nie ma do niego prawa, bo nie mogą ustalić, skąd pochodzi towar, mimo że wcześniej dokładnie sprawdzili przewoźników i nie mieli żadnych zastrzeżeń. Poza tym są oficjalne protokoły, dokumenty zakupowe i przewozowe.

W styczniu 2019 r. skarbówka zablokowała firmowe i prywatne rachunki bankowe pana Andrzeja. Firma straciła kontrahentów. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie uznał rację przedsiębiorcy i nakazał fiskusowi oddać pieniądze. Problem w tym, że do dziś skarbówka wyroków nie wykonała.

Inny przykład. Yuriyowi Starunowi, przedsiębiorcy z Ukrainy, generalny inspektor informacji finansowej zablokował kilka milionów złotych na koncie, bo uznał, że są podejrzenia co do możliwości prania przez niego brudnych pieniędzy. Pieniądze blokowane są już od ponad roku, ale prokuratura, która przejęła sprawę, nie stawia przedsiębiorcy żadnego zarzutu. To powoduje, że nie może on nawet zajrzeć do akt sprawy, aby się bronić i odzyskać pieniądze.

SKŁADKI

Ostatnim ostrzem wymierzonym w przedsiębiorców miała być podwyżka składek ZUS.

Premier Mateusz Morawiecki na początku września ogłosił uzależnienie składek dla przedsiębiorców od ich dochodów.

Gdyby nowe zasady dotyczyły wszystkich, większe składki zapłaciłaby każda firma z dochodem ponad 2,8 tys. miesięcznie. Nowe zasady oznaczałyby, że przedsiębiorcy z 200 tys. rocznego dochodu, zamiast jak dziś płacić co roku 16 tys. na ZUS, płaciliby ok. 60 tys. Byłby to największy wzrost składek od początku transformacji ustrojowej.

Nic dziwnego, że organizacje przedsiębiorców podniosły bunt i zapewniały, że nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie w tych warunkach prowadził biznesu. Ewentualnie zarejestruje firmę w Czechach, na Litwie czy Słowacji.

Ta groźba spowodowała, że PiS ze zmian się wycofał. Nie wiadomo, na jak długo. ●

Prawa Polek po wyborach?

O tym zdecyduje prezes

Polki mogą spodziewać się zaostrzenia prawa aborcyjnego, utrudniania rozwodów i coraz gorszego działania państwa w przypadkach przemocy wobec kobiet

Natalia Waloch

Wszystkie działania PiS – od retoryki, jaką się posługuje, przez świadczenia socjalne, po romans z Kościołem – są skierowane na umacnianie tzw. rodziny nuklearnej, czyli dwupokoleniowej, złożonej z rodziców (najczęściej współmałżonków) i biologicznych dzieci (niekiedy definicja obejmuje też dzieci adoptowane).

Ustami swojego prezesa PiS upiera się, że rodzina to mężczyzna i kobieta w trwałym związku oraz ich dzieci. To nie tylko konserwatywne przywiązanie do tzw. tradycyjnych wartości, ale też przemyślana strategia.

W rodzinie nuklearnej kobieta jest słaba, zależna od mężczyzny, często niepracująca, a zatem niemająca wyjścia ze związku, nawet jeśli jest on pełen przemocy. A kobiety jako grupa społeczna są zbyt słabe, by się buntować.

Mężczyzna w takiej rodzinie też jest osłabiony, bo jako tzw. głowa rodziny zostaje najczęściej jedynym jej żywicielem, a jeśli trzeba zarobić na żonę i dzieci, to się nie myśli o oporze. A już zupełnie nie myśli się o nim, gdy się na tę rodzinę dostaje od państwa pieniądze.

Jeśli PiS wygra, będzie nadal próbował osłabiać pozycję Polek.

ZAOSTRZENIE USTAWY ABORCYJNEJ

Dzisiaj Polska ma jedno z najbardziej restrykcyjnych przepisów na świecie. Przerwanie ciąży jest u nas możliwe tylko wtedy, gdy płód ma nieodwracalne i nieuleczalne wady, gdy ciąża jest wynikiem czynu zabronionego, np. gwałtu lub kazirodzstwa, oraz gdy zagraża zdrowiu kobiety.

Odkąd PiS doszło do władzy, próbuje to prawo jeszcze radykalizować. Już w marcu 2016 r. Fundacja Pro – Prawo do Życia złożyła w Sejmie projekt ustawy całkowicie zakazującej aborcji i przewidującej karę dla lekarza, który by ją wykonał, oraz dla poddającej się jej kobiety.

Wywołało to masowe protesty kobiet – policja zarejestrowała 143 zgromadzenia w całym kraju, w Warszawie demonstrantki wypełniały plac Zamkowy, Krakowskie Przedmieście i sąsiednie ulice. Jeden z policjantów mówił: „Proszę mi wierzyć, zaskoczyłyście ich”. Kilka dni później projekt ustawy zaostrzającej prawo aborcyjne trafia do kosza. W czerwcu 2017 r. w Sejmie pojawiła się Kaja Godek z projektem nieco łagodniejszym od poprzedniego, bo przewidującym

zakaz aborcji z powodu wad płodu. 23 marca 2018 r. następuje „czarny piątek”. Przez Warszawę przechodzi demonstracja 55 tys. Polek. I znów PiS się cofa: projekt Godek ląduje w tzw. zamrażarce. Został w niej do dziś.

CO SIĘ WYDARZY PO WYBORACH?

■ Możliwe, że nie przejdzie pomysł Kai Godek, by zakazać aborcji w przypadku wad płodu, bo wówczas na tapetę wróci sprawa Bogdana Chazana oraz inne historie kobiet zmuszanych do urodzenia dzieci bez mózgów, oczu i kończyn. Takich historii społeczeństwo mogłoby władzy nie darować.

■ PiS może jednak pójść *va banque* i zdecydować się na zakaz aborcji z powodu wszelkich wad płodu. Żeby taką decyzję usprawiedliwić, sięgnie po Trybunał Konstytucyjny.

Dwa lata temu jeden z posłów PiS złożył do TK wniosek o rozpatrzenie, czy aborcja z powodu wad lub nieuleczalnej choroby płodu jest zgodna z konstytucją. Stanowisko Trybunału w tej sprawie jest rzekomo gotowe od roku. Już w 2018 r. parlamentarzyści PiS oburzali się, że Julia Przyłębska, postawiona przez partię rządzącą na czele TK prezeska, nie zwołuje posiedzenia w tej sprawie. Najwyraźniej wówczas Jarosław Kaczyński nie chciał jeszcze wracać do drażliwego tematu. Czy wróci tuż po wyborach? Trybunał orzeknie niezgodność z konstytucją i droga do zakazu będzie wolna?

■ Możliwa jest też nowelizacja zakazująca przerywania ciąży z powodu zespołu Downa, co w praktyce położy kres legalnej aborcji. Najpierw zaleją nas filmy i zdjęcia ślicznych dzieci z zespołem Downa oraz dorosłych osób, które skończyły studia, zostały sportowcami lub artystami. Pominie będą historie tych, którzy mają wiele współistniejących schorzeń i nie są w stanie funkcjonować samodzielnie, nie usłyszymy słowa o lęku rodziców przed tym, co będzie z ich dziećmi, gdy ich zabraknie.

■ Możliwe też, że nic się nie zmieni. O wszystkim, co jest związane z przepisami aborcyjnymi, decyduje Jarosław Kaczyński. A są tacy, którzy uważają, że ten wcale nie będzie się palił do ich zaostrzania. Sojusz z Kościołem już teraz wydaje się silny i stabilny, bo hierarchowie mają powody czuć, że państwo nie będzie ich nazbyt gorliwie ściagało za pedofilię, i już za samo poczucie bezpieczeństwa odpuszczają sprawę aborcji. PiS to gwarant nieruszania spraw majątku Kościoła, podatku kościelnego czy finansowania lekcji religii z budżetu państwa.

■ Wierzę, że w przypadku prób zaostrzenia przepisów odzew Polek będzie jeszcze silniejszy niż poprzednio. Przez te kilka lat PiS



• Demonstracja kobiet, „czarny piątek”, 2018 r., Kraków
FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA GAZETA

zdażyło uderzyć w ofiary przemocy domowej oraz rodziny, niewyczerpujące definicji prezesa Kaczyńskiego, więc Polki są dziś bardziej zdeteminowane. Poza tym dzięki poprzednim protestom zawiązały liczne organizacje kobiece, które mają struktury, know-how oraz ręce do pracy. Zorganizowanie masowych protestów będzie prostsze.

INNE ZAGROŻENIA PRAW POLEK

■ W 2018 r. pojawił się pomysł zmiany przepisów, które radykalnie utrudniałyby rozwód. Małżonkowie z dziećmi będą odbywać mediacje przez co najmniej miesiąc. Nietrudno zgadnąć, co to oznacza dla kobiety, która próbuje wyjść z przemocowego związku. Bardzo często ofiara jest tak osłabiona psychicznie, że bez większego oporu ulegnie manipulacji współmałżonka, który zacznie zaklinać się, że teraz naprawdę już się zmieni.

Wspominany pomysł przewiduje też, że sądy nie będą już oddawać połowy kosztów za wniesienie pozwu o rozwód bez orzekania o winie (dziś to 300 zł).

■ Nie ma dużej szansy na to, że państwo pod rządami PiS będzie wydolniej walczyło z przemocą domową. Nie doczekaliśmy się wdrożenia wszystkich zaleceń konwencji antyprzemocowej, za to na początku tego roku na stronie Rządowego Centrum Legislacji pojawił się projekt nowelizacji ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, w myśl którego jednorazowe pobicie nie byłoby uznawane za przemoc domową. Procedura Niebieskiej Karty nie byłaby już wszczy-

nana z urzędu, lecz tylko za zgodą ofiary. PiS się z tego wycofał i tłumaczył pomyłką.

Według szacunków Centrum Praw Kobiet rocznie w wyniku przemocy domowej ginie 400-500 Polek.

Z PROGRAMU PIS 2019

■ Pamiętamy jednak o przerażających eksperymentach totalitarnych XX wieku i z obawą podchodzimy do wszelkich prób uczynienia z człowieka pana życia i śmierci. Eutanazja, eugenika, eksperymenty na ludzkim genomie, aborcja na życzenie – współczesny świat dysponuje nieomal nieograniczonymi możliwościami ingerowania w naturę ludzką. Jesteśmy przekonani, że granicą naszej wolności jest ludzka godność. Nasz szacunek dla życia rozciąga się na całe jego trwanie. Dlatego stanowczo bronimy życia i przeciwstawiamy się każdej formie przemocy, która mu zagraża, zarówno fizycznej, jak i ideologicznej.

■ Pomni bolesnego doświadczenia przeszłości, również tej nieodległej, odrzucamy tworzące się systemy prawne budowane na szkodliwej ideologii ingerującej w struktury społeczne – w rodzinę, małżeństwo, wspólnoty – a mające na celu zbudowanie „nowego wspaniałego świata” i nowego człowieka.

■ Równość w naszym rozumieniu nie wyklucza uznania dla talentów i wyjątkowych dokonań i ich wspierania, nie oznacza także akceptacji ideologii, że „każdy wybór jest równie dobry”, a każdy styl życia godny równej pochwały. Odrzucamy relatywizm



Uczynią Polskę jeszcze bardziej sobie poddaną

Jeśli kurs ekologiczny władzy po wyborach się nie zmieni, za cztery lata grożą nam dwie klęski – przyrodnicza i finansowa

Michał Olszewski

Pewne elementy scenariusza na najbliższe lata są już znane i niezależnie od tego, kto będzie trzymał ster władzy, pozostaną niezmienne. Na przykład to, że będzie równie gorąco albo jeszcze goręcej niż w tym roku. To zaś oznacza, że zwiększą się i bez tego duże kłopoty z gospodarką wodną. Do tego stopnia, że rząd Mateusza Morawieckiego w ramach prac nad programem „Stop suszy” już teraz rozważa wprowadzenie nakazu oszczędzania wody w gospodarstwach domowych. Jak taki nakaz miałby wyglądać i w jaki sposób być egzekwowany? Czy myjnie samochodowe zostaną zamknięte na kłódkę, a działkowe studnie zasypane? Szczegółów nie znamy, jednak samo to, że takie propozycje brane są pod uwagę, świadczy o powadze sytuacji.

Być może przyjdzie się rozstać z zielonymi trawnikami i fontannami pomagającymi przetrwać upały. Nadchodzące cztery lata będą stały pod znakiem kapryśów pogodowych, okresów suchych pomieszań z okresami powodzi, gwałtownych wichur zrywających dachy i sieci energetyczne.

Politycy i urzędnicy zastanawiają się nad przeciwdziałaniem suszy, ale na razie nie słychać odpowiedzi na postulaty naukowców, którzy apelują, by tam, gdzie to możliwe, odtwarzać osuszone połacie bagien i torfowisk, które zachowują się jak gąbka, a dla lokalnych ekosystemów są zbawieniem. Znając zamiłowanie polityków PiS do potężnych i nieuzasadnionych ekonomicznie inwestycji, można się obawiać,

że czeka nas wysyp planów budowy zapór i wielkich zbiorników retencyjnych.

PRĄD BĘDZIE DROŻSZY

Nie ma możliwości, by cena energii elektrycznej utrzymała się na obecnym poziomie. Właśnie zaczynamy płacić cenę za lekceważenie unijnej polityki energetycznej. Już poprzednie ekipy rządzące wiedziały, że niskie ceny za uprawnienia do emisji CO₂ nie będą wieczne. PiS zlekceważyło jednak wyraźne sygnały wskazujące, że do bry czasu dla polskiej energetyki się kończy – zamiast inwestować w odnawialne źródła energii, utrzymuje hegemonię wielkoskalowej energetyki opartej na węglu. Od 2016 r. ceny uprawnień gwałtownie rosną. W ciągu trzech lat skoczyły z pułapu ok. pięciu euro za tonę do prawie 30 euro. Dla polskich spółek energetycznych, które emitują łącznie ponad 110 mln ton CO₂ rocznie, jest to katastrofa, i to nawet przy założeniu, że za blisko 20 proc. emisji nie trzeba płacić. Ceny prądu już wzrosły, tyle tylko, że ciężar podwyżek przesunął się na przedsiębiorstwa i samorządy, co oznacza, że wzrost cen odczuliśmy, kupując np. bilet miesięczny na autobus, a nie w rachunku za prąd zużyty w domu.

Rząd PiS zahamował rozwój energetyki odnawialnej, której koszty tanieją. Ilość energii z zielonych źródeł, zamiast się zwiększać, zaczęła spadać. Konsekwencje mogą być bardzo bolesne. Po pierwsze, ceny energii wytwarzanej z węgla nadal będą rosnąć. Po drugie – jeśli do 2020 r. Polsce nie uda się zrealizować unijnego celu w zakresie udziału energii z OZE, brakującą ilość czystej energii będzie musiała dokupić od krajów, które wyprodukowały ją z nadwyżką. NIK wyliczył, że tzw. transfer statystyczny będzie nas kosztował 8 mld zł.

BĘDZIE CIEMNIEJ

Stan sieci przesyłowych jest fatalny, struktura zaopatrzenia oparta na elektrowniach umiejscowionych na południe od Warszawy – przestarzała. Na dodatek system pracuje w tej chwili bez wytchnienia – wbrew powszechnym wyobrażeniom energetyczny szczyt nie przypada wyłącznie na mroźne miesiące. Trudniejsze jest lato – nie dość, że zapotrzebowanie na energię jest bardzo wysokie (ze względu na urządzenia chłodzące i klimatyzatory), to jeszcze zwiększa się ryzyko braku wody niezbędnej do chłodzenia bloków energetycznych w dużych elektrowniach. Brak rozproszonych źródeł energii, niezależnych od wielkich jednostek mocy i sieci przesyłowych, sprawia, że ryzyko Polski unplugged jest ciągle bardzo wysokie. Remedium, jak się zdaje, PiS znalazło w zasadzie „klina klinem”. Przez parlament wędruje właśnie specustawa, która pozwoli inwestorom otwierać nowe kopalnie bez konsultacji z władzami samorządowymi i stroną społeczną.

NA WŁASNĄ RĘKĘ

Polacy ratują się na własną rękę. Spadek kosztów wytwarzania OZE sprawił, że gospodarstwa domowe mogą sobie pozwolić na fotowoltaikę, do niedawna nieopłacalną bez znaczącego wsparcia państwa. Jeśli ten trend się utrzyma, część kraju, szczególnie położona z dala od dużych miast, przynajmniej częściowo niezależni się od wielkiej energetyki.

Z PROGRAMU PIS 2019

■ Przekop Mierzei Wiślanej będzie zaś gwarancją swobodnej żeglugi statków między portem w Elblągu oraz innymi portami Zalewu Wiślanego a Morzem Bałtyckim. Ta inwestycja doprowadzi do zniesienia istniejących barier infrastrukturalnych, które ograniczają rozwój północno-wschodniej części Polski.

Wybrała Małgorzata Domagała ●

i cenimy dążenie do ideałów i doskonałości w różnych sferach życia społecznego.

■ Człowiek, obdarzony wolnością i godnością, żyje w społeczeństwie, jest członkiem różnych grup społecznych, społeczności i wspólnot. Najważniejszymi z nich są rodzina i naród. Rodzina, opierająca się na trwałym związku kobiety i mężczyzny, jest podstawą życia społecznego.

■ Dzisiaj jednak rodzina stała się przedmiotem walki politycznej. Podejmowane są próby radykalnej zmiany jej charakteru, tym bardziej groźne, że związane także z rozwojem technologicznym umożliwiającym coraz dalej idącą inżynierię biologiczną.

■ Groźne dla rodziny i rodzicielstwa w Polsce jest też szerzenie ideologii gender. Jej rozpowszechnianie ma charakter sztuczny, warunkowany przede wszystkim przez strumienie środków finansowych, w znacznej mierze zewnętrznych. Niemniej jej oddziaływanie rośnie, szczególnie wśród części młodzieży, i przyczynia się do narastania postaw niesprzyjających zakładaniu rodziny i posiadaniu dzieci. Postawienie bariery szerzeniu się ideologii gender jest ważne. Ważniejsze są jednak działania na rzecz umocnienia rodziny, obrony rodzicielstwa, szczególnej roli matki i szacunku dla macierzyństwa, które powinno być traktowane nie jako obciążenie, ale wyróżnienie i przywilej. Podniesiona musi być też ranga ojcostwa, podkreślana rola wielodzietnej rodziny. Dopiero podjęcie tych wszystkich zabiegów łącznie zmieni obecną niekorzystną sytuację.

Wybrała Małgorzata Domagała ●

To niemile zaskoczy wyborców PiS

Polityka PiS sprzyja wprowadzeniu euro w Polsce

Andrzej Kublik

PiS deklaruje, że sprzeciwia się dziś wprowadzeniu w Polsce euro. Ale jednocześnie prowadzi politykę, która może ułatwić jego wprowadzenie u nas.

Państwem, które zyskało na wprowadzeniu euro, według Jarosława Kaczyńskiego są Niemcy, na drugim biegunie prezes umieścił Grecję, która według niego „popadła w ruinę” wskutek przyjęcia euro.

Przy tym prezes PiS zazna- czył, że nie jest przeciwnikiem euro. Stwierdził: „Traktat akcesyjny [do UE] zobowiązuje nas do przyjęcia euro, ale nie wyznacza terminu i dlatego powiem tak: euro kiedyś przyjmiemy, bo takie mamy zobowiązania, a jesteśmy i będziemy w Unii Europejskiej. Ale przyjmiemy wtedy, jeżeli to będzie w naszym interesie, a w naszym interesie to będzie wtedy, kiedy osiągniemy poziom przynajmniej bardzo zbli-

żony do Niemiec, poziom PKB, poziom stopy życiowej”.

To zabrzmiało jak odłożenie wprowadzenia euro na święty nigdy. Jak do tych słów mają się czyny, czyli skutki polityki rządu PiS?

Polska spełnia już większość kryteriów wymaganych od państw aspirujących do stosowania europejskiej waluty.

Wymóg deficytu sektora finansów publicznych nie większego niż równowartość 3 proc. PKB (obowiązuje wszystkie państwa Unii, także euro-landu) spełniamy od połowy dekady. Według GUS w 2018 r. deficyt sektora finansów publicznych wyniósł tylko 0,4 proc. PKB. W przyszłym roku według projektu ustawy budżetowej ma podskoczyć do 1,8 proc. Ale wciąż umożliwia dopuszczenie do strefy euro.

Drugi wymóg to utrzymanie długu sektora finansów publicznych poniżej progu 60 proc. PKB. To kryterium też spełniamy. W 2018 r. według GUS dług sektora publicznego wyniósł blisko 49 proc., a w przyszłym roku ma wynieść 48 proc.

Trzecie kryterium dotyczy utrzymywania średniej rocznej stopy inflacji na poziomie zbliżonym do poziomu w trzech najlepszych pod tym względem państwach UE. To kryterium również spełniamy.

Czwarty wymóg dotyczy utrzymania stabilnego kursu narodowej waluty przez dwa lata przed wprowadzeniem euro. Ten wymóg dotyczy państw, które już zdecydowały się przyjąć euro.

PiS doszedł do władzy, obiecując Polakom różne przywileje socjalne, takie jak program „500 plus”. I poszukując pieniędzy na spełnienie tych obietnic, zajął się reformami, których od lat głośno domagało się wielu przedsiębiorców. Kluczowe znaczenie miało wprowadzenie przepi- sów uszczelniających system podatkowy, np. w handlu paliwa- mi. Przez dwa pierwsze lata tych reform oficjalna sprzedaż paliw w Polsce podskoczyła aż o jedną czwartą, a oleju napędowego – o jedną trzecią. To dowód, na jak wielką skalę zbijali u nas majątki nieuczciwi przedsiębiorcy sprzedający bez uiszczenia podatków

paliwa – pochodzące głównie z Rosji i wwożone autocysternami przez Niemcy i Litwę.

Uszczelniając system podatkowy, rząd PiS poprawił też stan finansów publicznych. A to ułatwia Polsce spełnianie kryteriów przyjęcia euro.

Pieniądze z socjalnych programów PiS Polacy głównie konsumują. To może prowadzić do wzrostu cen. Towary przemysłowe jednak raczej nie drożeją. Wiele z nich już od lat ma „europejskie” ceny.

Większym problemem może być wzrost cen detalicznych żywności. Według unijnego biura statystycznego Eurostat w Polsce ceny żywności należą do najniższych w UE.

Właśnie niskie ceny żywności w Polsce stanowić mogą główną społeczną barierę przed wprowadzeniem euro. Litwini i Słowacy po wprowadzeniu europejskiej waluty długo uskarżali się na drożącą żywność.

Może to zabrzmieć dziwnie, ale wzrost cen żywności wywołany przez socjalne programy PiS to także proces, który zbliża nas do euro. ●

TO PREZES stoi za ołtarzem

Kościół dziś bardziej wierzy w siłę pieniędzy i wpływów w państwie niż ewangelizacyjnego przekazu. Jeśli PiS utrzyma władzę, raczej będzie tylko gorzej

Biskupi, którzy nie mówią o niczym innym, tylko o „zarazie LGBT”, pomagają PiS w kampanii. Bo jednocześnie telewizja rządowa wypycha opozycję w wojnę ideologiczną i religijną, poruszając np. sprawę adopcji dzieci przez pary gejowskie. Choć to problem abstrakcyjny. Nie ma nawet ustawy o związkach partnerskich, nie wspominając już o małżeństwach gejowskich, których – wedle wielu ekspertów – nie da się wprowadzić bez zmiany konstytucji. Ale co szkodzi postraszyć Polaków?

O ile ta wojna służy lewicy, która ma wyraziście zdanie, o tyle w przypadku PSL czy Platformy Obywatelskiej jest groźna. Ci politycy mają centrowe poglądy w sferze światopoglądowej, ale wobec polaryzacji, którą PiS nakręca do spółki z hierarchami, są trochę między młotem a kowadłem.

I gdy słusznie zaprotestują przeciwko obrzydliwej nagonce wobec osób LGBT, do gry wchodzi biskupi nawołujący do walki z genderowymi politykami, czyli także z Platformą. PiS-owi na tej wojnie zależy: Jarosław Kaczyński wciąż straszy na spotkaniach z wyborcami „dwoma tatusiami i dwoma mamusiami”. Pomaga mu to osłabić polityczne centrum, które ma największe szanse, by ścigać się z PiS.

Są biskupi, którzy otwarcie wspierają PiS. – Bardzo bym chciał, panie premierze, żeby czuł się pan tu, między nami, człowiekiem nie tylko akceptowanym, ale i podziwianym. Jesteśmy wdzięczni za wszystko, co pan robi dla Polski. Pańskie sukcesy są naszymi sukcesami – mówił w tym roku, zwracając się do Kaczyńskiego, biskup włocławski Wiesław Mering.

Dlaczego duża część Episkopatu tak czynnie wspiera partię rządzącą? Ze strachu przed laicyzacją, która osłabi wpływ Kościoła na życie Polaków. Dlatego uznano, że cel uświęca środki, i na płotach kościelnych rozkwitły PiS-owskie plakaty. Zasady etyczne schowano do szuflady, bo wedle biskupów trwa wojna kulturowa. To jednocześnie gra na podzielenie Kościoła jako wspólnoty.

Tak naprawdę dziś to Kaczyński rządzi polskim Kościołem i nadaje ton kazaniom ko-

ścielnym. Na początku 2019 roku pojawił się film braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu” i ruszyła społeczna kampania przeciwko pedofilii w Kościele. Paradoksalnie PiS było to na rękę. Kościół stał się zakładnikiem tej partii. Potrzebuje bowiem ochrony w prokuratorskich postępowaniach w sprawie księży pedofilów. Hierarchowie boją się też, że będą musieli wypłacać wysokie odszkodowania ofiarom. Dlatego nie mają nic przeciwko temu, by dokonać rewolucji np. w Sądzie Najwyższym. Liczą na choćby częściową ochronę, której próbkę mieliśmy w tym roku.

Prokuratura prowadziła śledztwo w sprawie kapłana z Chodzieży, który kilkanaście lat temu molestował ministranta. Wcześniej własne dochodzenie przeprowadził Kościół i usunął sprawcę ze stanu duchownego. Prokurator chciał się zapoznać z dowodami zgromadzonymi przez kurie. Ale abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański, odmówił wydania dokumentów i na decyzję prokuratora poskarżył się do sądu. Sąd przyznał rację prokuraturze. Gądecki dostał tydzień na wydanie dokumentów. Gdy termin mijał, kuria powiadomiła prokuraturę, że dokumentów nie

ma, bo są w Watykanie. A prokurator – po konsultacji z Prokuraturą Krajową, czyli w praktyce z Ziobrą – uwierzył bi-skupowi na słowo i nie zarządził przeszukania kurii. Ręka rękę myje.

Jednocześnie Episkopat ma świadomość, że dzięki PiS do Kościoła płynie nieprzerwany strumień pieniędzy. Ok. 510 mln zł Kościół dostał na „utrzymanie stosunków państwa z Kościołem i związkami wyznaniowymi” w latach 2016-18. To o wiele więcej, niż dawały poprzednie ekipy.

Oprócz tego rząd PiS w ustawie o obrocie ziemią pozwolił Kościołowi – w ramach wyjątku – sprzedawać i kupować ziemię z pominięciem restrykcyjnych przepisów. Chodzi o zakaz sprzedaży państwowej ziemi przez pięć lat.

Jednocześnie państwo płaci za duszpasterstwo wojskowe (21 mln zł). Za czasów PiS uchwalono jeszcze absurdalne przepisy, dzięki którym Krajowa Administracja Skarbo- wa trzyma na etatach dziesięciu kapelanów. Według Wirtualnej Polski kapelani zarabiają ok. 4,7 tys. zł netto miesięcznie.

Największym beneficjentem obecnych rządów jest fundacja ojca Tadeusza Rydzyskiego Lux Veritatis. OKO.press wyliczyło, że od początku rządów PiS do podmiotów związanych z o. Rydzyskim (fundacji, spółek i szkoły wyższej) popłynęło 214 mln zł!

Kościół hierarchiczny jest wielkim beneficjentem zmian w państwie, dlatego przymyka oko na wiele niegodziwości i błędów władzy. Bo dziś bardziej wierzy w siłę pieniędzy i wpływów w państwie niż ewangelizacyjnego przekazu. ●



Z PROGRAMU PiS 2019

Kościół katolicki jest depozytariuszem i głosicielem powszechnie znanej w Polsce nauki moralnej. Nie ma ona w szerszym społecznym zakresie żadnej konkurencji, dlatego też w pełni jest uprawnione twierdzenie, że w Polsce nauce moralnej Kościoła można przeciwstawić tylko nihilizm. Znamy to z historii – próby zaszczepienia innego systemu wartości podejmowane przez zaborców lub komunistów oznaczały w efekcie zwykle odrzucenie humanistycznych wartości i zrelatywizowanie kodeksu etycznego. Z tych powodów specyficzny status Kościoła katolickiego w naszym życiu narodowym i państwowym jest wyjątkowo ważny; chcemy go podtrzymać i uważamy, że próby niszczenia i niesprawiedliwego atakowania Kościoła są groźne dla kształtu życia społecznego.

Wybrała Małgorzata Domagała

DOMINIKA
WIELOWIEYSKA





Fot. Grzegorz Celejewski / Agencja Gazeta

NASTĘPNI DO HEJTU

Po emigrantach i osobach LGBT nienawiść może dotknąć Ukraińców, Nepalczyków i przedstawicieli każdej grupy zawodowej, która skonfrontuje się z władzą PiS

Anita Karwowska

W państwie PiS nienawiść może dopaść każdego – zarówno indywidualnie, jak i całe grupy zawodowe i społeczne. Owsiaka, Wałęsę, Broniarza, Timmermansa, Merkel, lekarzy rezydentów, niepełnosprawnych, nauczycieli, sędziów, uchodźców, LGBT+ i inne mniejszości, działacze KOD, opozycję, liberalistów, inteligencję, niezależnych dziennikarzy, historyków, otwartych katolików – ta lista nie ma końca – wymieniał w „Czarnej księdze PiS. Cztery lata siania nienawiści” Jarosław Kurski (tekst znajdziesz na Wyborcza.pl/czarnaksiegapis).

– Przed 2015 r. brutalny język i uruchamianie nienawiści używane były wzajemnie wobec przeciwników politycznych. Obecnie posługiwanie się mową nienawiści i zarządzanie hejtem jest narzędziem sprawowania władzy przez PiS i poszerzania swojego elektoratu – mówi prof. Michał Bilewicz, psycholog społeczny kierujący Centrum Badań nad Uprzedzeniami UW.

Rozmawiamy, jakie będą skutki tego uruchomionego na masową skalę hejtu i jak daleko władza może się jeszcze w tym posunąć.

■ Nienawiść wobec mniejszości – seksualnych, narodowych, etnicznych.

– Spodziewam się, że kolejne grupy będą padały ofiarą hejtu. Po emigrantach i osobach LGBT mogą to być Ukraińcy, Nepalczycy, którzy przyjeżdżają do Polski coraz chętniej, oraz po raz kolejny Żydzi – ocenia prof. Bilewicz. Badania CBOS pokazują, jak z roku na rok narasta niechęć do narodów, wobec których wzbudzana jest niechęć, m.in. do Niemców, Ukraińców i Żydów.

Nie będą miały przy tym znaczenia interesy gospodarcze Polski (rynek pracy potrzebujący coraz więcej pracowników ze Wschodu) ani polityczne (relacje międzynarodowe). Uruchomione uprzedzenia będą instrumentalnie wykorzystywane do budzenia lęków społecznych, pogłębiania podziałów i utrzymywania w ten sposób poparcia. – Duża część elektoratu ma

satysfakcję z takiej sytuacji, chętnie manifestuje swoje poglądy, czując, że ma na to przyzwolenie państwa – mówi psycholog.

Wszystkie grupy, wobec których PiS skutecznie uruchomił w ostatnich latach hejt, miały wspólny mianownik – Polacy mają z nimi mało do czynienia. 80 proc. Polaków deklaruje, że nie spotkało i nie ma w swoim otoczeniu muzułmanów, Żydów i osób LGBT. – Im mniej wiemy o danej grupie, tym łatwiej zasiać wobec niej nienawiść – podkreśla nasz rozmówca. ■ Zmasowane internetowe kampanie hejterskie wobec grup społecznych i zawodowych.

Insynuacje i kłamstwa rozpowszechniane w sieci o liderach protestu, szukanie haków, wyciąganie na światło dzienne prywatnych spraw, wulgarne ataki. Doświadczali tego do tej pory wszyscy, którzy weszli w konflikt z obozem władzy. – I doświadczą kolejni, którzy zdecydują się na taką konfrontację. Skutki społeczne tak uprawianej polityki są groźne, bo niszczy się zasady cywilizowanego współistnienia. Niknie zaufanie do zawodów, których bez zaufania nie da się dobrze wykonywać – do prawników, nauczycieli, lekarzy – mówi prof. Bilewicz. Ale PiS zależy właśnie na osłabieniu tych grup.

Zmniejsza się również wrażliwość na hejt. To jest jak efekt kostki domina. Akceptujemy coraz bardziej wulgarny język i zachowania (w sferze publicznej, w internecie), odsuwamy się od osób hejtowanych, a w końcu odmawiamy im równych praw (np. osobom z niepełnosprawnościami i LGBT).

■ Czy czeka nas eskalacja przemocy, ataków takich jak podczas Marszu Równości w Białymstoku?

– Nie wiem. Ale nawet bez przemocy fizycznej hejt przyczynia się do cierpienia jego ofiar, u grup narażonych na mowę nienawiści widzimy wyższe wskaźniki depresji, a nawet częstsze próby samobójcze – mówi psycholog.

Czy znikną Marsze Równości? – Może będzie ich mniej, ale za to będą bardziej wyraziste w formie. Ci, którzy się przestraszą, odpuszczają uczestnictwo. Inni się zradyzalizują, bo reakcją na pogardę jest też agresja – tłumaczy prof. Bilewicz. Reakcją może być też emigracja.

– Efekty kampanii nienawiści podczas rządów PiS będziemy odczuwać przez lata, nawet po zmianie tej władzy – podkreśla psycholog. ●

Jaki procent Polaków odczuwa niechęć do:

Arabów

2012 r.

46 proc.

2019 r.

65 proc.

Niemców

2012 r.

24 proc.

2019 r.

34 proc.

Ukraińców

2012 r.

32 proc.

2019 r.

41 proc.

Żydów

2012 r.

29 proc.

2019 r.

33 proc.

źródło: CBOS, luty 2019 r.

Zaufanie Polaków do sędziów

2016 r.

56 proc.

2018 r.

41 proc.

Źródło: GfK Verein, 2018 r.

Co robią z osobami LGBT

Zaledwie dwa dni po wyborach posłowie zajmą się obywatelskim projektem ustawy przewidującym karę więzienia za edukację seksualną. PiS wytłumaczy: tego chce suweren, skoro znów nas wybrał.

Paweł Kościński

Każdy dobry Polak musi wiedzieć, jaka jest rola Kościoła, musi wiedzieć, że poza nim jest nihilizm. I ten nihilizm my odrzucamy. Bo nihilizm niczego nie buduje, nihilizm wszystko niszczy – mówił podczas wrześniowej konwencji PiS prezes Jarosław Kaczyński, przedstawiając założenia programu swojego ugrupowania. – Jedna kobieta, jeden mężczyzna, w stałym związku, i ich dzieci. To jest rodzina – wskazywał.

W ustach człowieka szefującego partii, której posłanka potrafiła nazwać osoby nieprzystające do tego modelu „środowiskiem patologicznym obyczajowo, zdrowotnie i seksualnie”, a on sam swoich przeciwników politycznych „kanaliami”, to nic specjalnego. Pokazuje jednak dobitnie, że w tej wizji społeczeństwa nie dla każdego znajdzie się miejsce. A na potrzeby chwili i kilku głosów można zohydzić właściwie każdego.

Na tapecie znalazły się akurat osoby LGBT+, ale kilka ostatnich lat pokazało już, jak wiele jest potencjalnych celów. Przed poprzednimi wyborami parlamentarnymi byli to uchodźcy – Polacy nadto się ich nie naoglądali, ale od PiS dowiedzieli się, że im zagrażają, że mogą przywieźć „pasożyty, pierwotniaki”. Na trochę o nich zapomniano, ale powrócili w niedawnej kampanii samorządowej. Straszono więc nas wizją „enklaw muzułmańskich uchodźców” i powiązanymi z nimi „napadami na tle seksualnym”.

Jeszcze kilka lat temu rozmawiało się (rzecz jasna, bez żadnego efektu) o wprowadzeniu związków partnerskich, zaś towarzyszące sejmowej debacie na ten temat pohukiwania pojedynczych posłów ówczesnej opozycji o „zaspokajających się panach” czy „niepożytecznych obywatelach” były niesmacznym, ale jednak folklorem. Dzisiaj stały się oficjalnym językiem władzy. A przez to bardziej akceptowalnym, obojętnym. Granice zostały przesunięte.

Dlatego miejsce rozmów o prawach osób LGBT+ zastąpią ich próby obrony przed kolejnymi pomówieniami. PiS odrzucił już przecież projekt ustawy rozszerzający katalog przestępstw z nienawiści o przesłanki takie jak: płeć, tożsamość płciowa, wiek,

niepełnosprawność, orientacja seksualna. Jak i nie zgodził się na przyjęcie przez aklamację uchwały o wystrzeganiu się mowy nienawiści w służbie poselskiej.

Czy można posunąć się dalej? Prezydent Andrzej Duda już zdążył wyrazić zainteresowanie ustawą zakazującą „propagandy homoseksualnej”. – Jeśli taka ustawa by powstała i byłaby dobrze napisana, nie wykluczam, że podszedłbym do niej poważnie – stwierdził w rozmowie z „Naszym Dziennikiem”. Podobne prawo już istnieje – w Rosji. Obywatelom grozi za to grzywna, zaś obcokrajowcom – deportacja, którą poprzedzić może areszt.

Zaledwie dwa dni po wyborach posłowie zajmą się obywatelskim projektem ustawy przewidującym karę więzienia za edukację seksualną. Jego autorzy łączą ją z „lobby LGBT”, któremu służyć ma rzekomo do „realizacji radykalnych celów politycznych”.

Oburzonemu PiS wytłumaczy, że tego chce suweren, skoro znów go wybrał. Kadencja rzecznika praw obywatelskich, który przeciwstawia się różnym poczynaniom władzy, a któremu politycy partii rządzącej zarzucają, że broni „interesów lewackich”, upływa w przyszłym roku. Jego następcę wybierze już nowy Sejm.

Z PROGRAMU PIS 2019

■ Prawdziwa wolność przekonań, będąca warunkiem wolności człowieka i sprawnego funkcjonowania demokracji, nie może być ograniczana przez jakiegokolwiek formalne czy nieformalne praktyki bądź regulacje wewnątrz korporacyjne czy wewnątrz instytucjonalne. Instytucje, korporacje, uczelnie czy szkoły nie mogą narzucać swym pracownikom, studentom i uczniom jakiegokolwiek światopoglądu i ideologii. Wzmocnimy zakaz dyskryminacji pracowników, studentów i uczniów ze względu na głoszone poglądy i wyznanie (przekonania religijne). Będziemy przeciwdziałać coraz częściej pojawiającej się presji ideologicznej, jakiej poddawani są obywatele w miejscu ich pracy czy nauki.

■ Rozumiemy i akceptujemy mniejszości, które mają prawo do poszanowania swojej różnorodności. Uważamy jednak, że korzystanie z tych praw nie może naruszać konstytucji i być skierowane przeciwko większości, której usiłuje się narzucić konstruktywizm społeczny. Wolność każdego z nas nie może uderzać w wolność drugiego człowieka i nie powinna być wykorzystywana przeciwko społeczeństwu i łaďdowi moralnemu.

Wybrała Małgorzata Domagała ●

Zapaść w służbie zdrowia się pogłębi

Bardzo możliwe, że kolejki do specjalistów się wydłużą, a w aptekach wciąż będzie brakować podstawowych leków. A niemal pewne jest to, że pogorszy się ochrona zdrowia kobiet

W

W kampanii wyborczej w 2015 r. Prawo i Sprawiedliwość szło z programem „Zdrowie, praca, rodzina”. Partia zapowiadała m.in. likwidację Narodowego Funduszu Zdrowia i kolejek do specjalistów, modernizację służby zdrowia, zryczałtowane opłaty za leki (cena opakowania w aptece nie powinna być wyższa niż 8-9 zł) i darmowe leki dla seniorów.

STAN NA DZIŚ

NFZ DZIAŁA, JAK DZIAŁAŁ

■ Cztery miesiące – tyle czekamy średnio na wizytę u specjalisty, dwa lata – do najbardziej obleganych lekarzy, np. endokrynologów. W kilkunastu dziedzinach czas ten jest dłuższy niż przed rokiem; nie ma dziś w Polsce ani jednej dziedziny medycyny, w której pacjenci nie stoją w kolejkach.

■ Od czterech do pięciu dni – nawet tyle trzeba czekać na pomoc na szpitalnym oddziale ratunkowym – tłumy pacjentów szturmują SOR-y, bo nie mogą się dostać do nocnej pomocy lekarskiej i specjalistów.

■ Część leków dla osób powyżej 75. roku życia dostępna jest za darmo, ale to głównie te z puli najtańszych.

■ Jednocześnie w 2018 r. pacjenci doświadczyli dotkliwego kryzysu w dostępie do leków – w aptekach zabrakło kilkuset farmaceutyków, w tym na najbardziej powszechne schorzenia, m.in. na cukrzycę i choroby endokrynologiczne.

Prezes zapowiada: opieka medyczna będzie dla każdego za darmo.

Równy, niezależny od sytuacji materialnej dostęp do leczenia zapisany jest w konstytucji. Ale w porównaniu z innymi krajami UE polscy pacjenci dokładają rekordowo dużo z własnej kieszeni do wizyt lekarskich i leków – ok. 40 mld zł rocznie (a NFZ wydaje ponad 90 mld zł).

Teraz prezes PiS Jarosław Kaczyński obiecuje zwiększenie nakładów na zdrowie do 6 proc. PKB w 2024 r. (w 2019 r. nakłady wyniosły 4,9 proc. PKB) oraz że każdy obywatel będzie miał opiekę medyczną za darmo.

Na razie pacjenci doświadczają tylko tego, że równego dostępu nie mają.

W ostatnich latach standardy ochrony zdrowia się pogorszyły.

■ W zapaści jest m.in. psychiatria dziecięca – brakuje lekarzy, zamykane są kolejne oddziały psychiatryczne, a coraz więcej młodzieży potrzebuje takiej pomocy – samobójstwa są pierwszą przyczyną śmierci wśród osób do 19. roku życia w Polsce (23 proc. zgonów).

Zdaniem Bartosza Fialka, lekarza rezydenta i przewodniczącego Regionu Kujawsko-Pomorskiego Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy, plany finansowe PiS nie wystarczą, by poprawić sytuację pacjentów. – Nakłady powinny wzrosnąć co najmniej do 6,8 proc. PKB w perspektywie dwóch lat. PiS nie mówi nawet, skąd weźmie więk-

sze pieniądze na leczenie. Na razie to puste, populistyczne obietnice. Czekają nas katastrofy – zamykanie kolejnych oddziałów i rosnące zadłużenie szpitali. Coraz więcej Polaków będzie przedwcześnie umierać – mówi Fialek.

I wskazuje na przeprowadzone w 17 krajach Europy badanie, które dowiodło, że umieralność pacjentów maleje wraz ze wzrostem nakładów na zdrowie. I odwrotnie.

Partia zapowiada skuteczniejszą walkę z rakiem. Chociaż rejestrujemy mniej zachorowań na raka niż średnio w Europie (323 przypadki na 100 tys. mieszkańców – europejska średnia to 379), umieralność jest u nas dużo wyższa (204 zgony na 100 tys. mieszkańców – europejska średnia wynosi 165). – Wiele naszych onkologów należy do światowej czołówki. Pacjenci jednak mają dostęp tylko do niektórych nowoczesnych terapii i leków antynowotworowych, które w Unii są standardem. A te, do których mają dostęp, nie są w pełni wykorzystywane – stwierdza Fialek.

■ Przykład Bronowic, gdzie mieści się Centrum Cyklotronowe. W leczeniu nowotworów stosuje się tam bardzo skuteczną terapię protonową. Ośrodek pracuje na 10 proc. mocy – przez rok przyjmuje ok. 60 pacjentów dorosłych i kilkoro dzieci. Z powodu braku pieniędzy leczy się chorych z nielicznymi typami nowotworów, choć terapia sprawdza się też w przypadkach innych.

Z PROGRAMU PiS 2019

„Zmiany demograficzne zachodzące w Polsce, szczególnie wzrost liczby ludności w najstarszych grupach wiekowych, wymaga dostosowania systemu ochrony zdrowia do nowej sytuacji”.

A TAKA JEST RZECZYWISTOŚĆ:

mniej więcej w tym samym czasie, gdy ukazał się ten dokument, podległa Ministerstwu Zdrowia Agencja Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji nie zgodziła się na stołeczny program badań profilaktycznych dla osób powyżej 70. roku życia. Powód: obawa, że wykrywalność chorób będzie zbyt duża, co jeszcze wydłuży kolejki w przychodniach.

Resort zdrowia pod kierownictwem PiS szczególnie interesuje się tym, do czego mają prawo kobiety.

■ Po 2015 r. zlikwidowano rządowe finansowanie zabiegów in vitro. Ale 100 mln zł przeznaczono na naprotechnologię, w której szanse na ciążę są kilkakrotnie mniejsze niż w przy pozaustrojowym zapłodnieniu.

Już w tej kadencji pojawiały się projekty nowelizacji przepisów o in vitro, które w praktyce ograniczyły do zera szanse na dziecko, bo zakładały np., że w jednym cyklu można wykorzystać tylko jedną komórkę jajową. – PiS będzie szukało sposobu na wyeliminowanie in vitro – uważa Krystyna Kacpura,

przewodnicząca Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny.

■ Kobiety straciły także dostęp do awaryjnej antykoncepcji bez recepty. Wbrew faktom, rekomendacjom Komisji Europejskiej i w kontrze do innych państw Unii polskie władze stwierdziły, że tabletki ellaOne jest niezdrowa, prowadzi do poronienia i promuje rozwiązłość.

■ – Spodziewam się, że w kolejnych latach standardowa i awaryjna antykoncepcja hormonalna stanie się jeszcze trudniej dostępna. Może to być związane z mniejszą dostępnością leków na rynku albo z rozszerzeniem klauzuli sumienia również na farmaceutów, by bez naruszenia prawa mogli odmawiać jej sprzedaży – mówi Kacpura.

■ Środowiska kobiece obawiają się także ograniczenia badań prenatalnych. Prawica ten rodzaj diagnostyki płodu wiąże z aborcją – lekarz wykrywa nieuleczalne wady, rodzice decydują się na przerwanie ciąży. W rzeczywistości jest odwrotnie – lekarze podkreślają, że w przypadku większości kobiet badanie pomaga w podjęciu decyzji o niewykonywaniu aborcji i urodzeniu dziecka. Jeżeli diagnostyka prenatalna będzie niedostępna, nie będzie szans na ratowanie dziecka w czasie rozwoju płodowego czy najlepszego przygotowania się do opieki po urodzeniu – bo rodzice nie będą wiedzieli, co się dzieje.

■ Prawo nie zostało zmienione, ale efekt mrozący pozostał. Po przemyśleniach z 2017 r. do zaostrzenia ustawy antyaborcyjnej lekarze do dziś są ostrożniejsi w kierowaniu na badania prenatalne. Boją się posądzenia o udział w nielegalnej aborcji.

■ Pacjentki tracą zaufanie do ginekologów. – Najbardziej boją się właśnie tych „z sumieniem”. Dzwonią do nas, żeby się dowiedzieć, do kogo pójść, bo obawiają się, czy ginekolog, którego wybrały, prawidłowo odczyta wyniki badań prenatalnych i czy podzieli się tą wiedzą. Na wszelki wypadek chodzą więc zwykle do dwóch, w tym do jednego prywatnie. To klęska tego środowiska – ocenia Kacpura.

W swoim programie PiS składa przyszłym matkom dwie obietnice – darmowych leków na czas ciąży i premiowania oddziałów położniczych, które oferują znieczulenie podczas porodu. Obie bez szczegółów.

WIELKA UCIECZKA LEKARZY. KTO NAS WYLECZY?

Młodzi lekarze zabiegają o poprawę warunków pracy (podwyżki to jedynie część ich oczekiwań) i większe nakłady na leczenie i szpitale od kilku lat.

W Polsce pracuje ok. 130 tys. lekarzy, szacuje się, że powinno ich być o 30-50 tys. więcej. Średnia wieku specjalistów to ok. 55 lat.

Kiedy dwa lata temu rezydenci podjęli protest głośny, politycy PiS mówili im, że jeśli nie odpowiada im praca w Polsce, mogą wyjechać.

Dziś takie plany ma 6 proc. rezydentów (co znaczy, że co roku wyjechać może 1,2 tys. specjalistów) oraz co piąty student medycyny.

PiS proponuje pożyczki dla studentów medycyny, które trzeba będzie odpracować w publicznych przychodniach i szpitalach. To ma zatrzymać młodych w kraju. Kadry mają się też powiększyć dzięki zatrudnianiu w Polsce lekarzy spoza UE, głównie z Ukrainy. Ile z zapowiedzi dotyczących zdrowia z tej kampanii PiS będzie w stanie zrealizować, jeśli wygra wybory? Kaczyński przyznał na konwencji, że na reformę ochrony zdrowia potrzebna jest nie jedna kadencja, ale nawet trzy. ●

ANITA
KARWOWSKA



Uczelnie kuźnią posłusznych mas



Nie ma studiów licencjackich, wyjazdy na studenckie wymiany międzynarodowe zostały ograniczone, zlikwidowano „nieprawomyślne” kierunki, za to na wsparcie liczyć mogą uczelnie związane z PiS. Tak może wyglądać polskie szkolnictwo wyższe A.D. 2023

Magdalena Warchala

Polskie uczelnie stały się fabrykami magistrów. Aby to zmienić, trzeba poprawić jakość kształcenia, inwestując w najlepsze, flagowe uczelnie. Te słabsze, które namnożyły się od lat 90 ub. wieku, muszą podnieść poziom albo zniknąć z rynku. Taka idea przyświecała reformie wdrożonej rok temu przez Jarosława Gowina, ministra nauki i szkolnictwa wyższego.

Reforma od początku miała wielu przeciwników. Prof. Wojciech Morawski, historyk z SGH, w lutym w opublikowanym na łamach „Wyborczej” felietonie przestrzegał, że Ustawa 2.0 znacznie ogranicza wewnątrz-uczelnianą demokrację. Na to, że nowe przepisy dadzą rektorowi władzę absolutną,

zwracał także uwagę m.in. dr hab. Jacek Zralek, prawnik z Uniwersytetu Śląskiego.

Prof. Morawskiemu nie podobało się wprowadzanie do struktur akademickich mechanizmów typowych dla korporacji, m.in. krótkoterminowych kryteriów efektywności, które zniszczą potencjał kadrowy uczelni. Obawiał się, że wykładowcy podzieleni zostaną na „badaczy”, którymi zostaną naukowcy dostarczający uczelni najwięcej cennych punktów, oraz na „dydaktyków”, którzy nie dostaną szans na dalszy rozwój. Zerwanie więzi między nauką i dydaktyką może fatalnie wpłynąć na jakość dydaktyki.

Wielu ekspertów obawia się, że walcząc z umasowieniem kształcenia i doprowadzając do upadku mniejszych niepublicznych uczelni, minister Gowin stworzy model zbyt elitarny, ograniczający dostęp do edukacji i pogłębiający wykluczenie społeczne niektórych grup.

Zwłaszcza że przetrwają niekoniecznie najlepsze ośrodki naukowe, ale przede wszystkim te przychylne władzy. Przykład: Kolegium Jagiellońskie – Toruńska Wyższa Szkoła; jej rektorem jest prof. Grzegorz Górski, b. radny PiS. MEN w latach 2017-18 zapłaciło jej 1,7 mln zł za studia podyplomowe dla nauczycieli w ramach rządowego programu „Bezpieczna+”. Dlaczego właśnie tej uczelni? Tego MEN nie zdradziło.

Obawy środowiska naukowego budzi również drastyczne ograniczenie liczby dyscyplin naukowych. Przed reformą mieliśmy ich 102, teraz zostało 47. Co kuriozalne, dyscypliną naukową pozostała teologia, nie uznawana za taką na Zachodzie, za to z listy wykreślono m.in. biotechnologię.

Jeżeli PiS wygra wybory, ideologizacja szkolnictwa wyższego będzie postępować. Władza może nawet delegalizować kierunki studiów. Już w zeszłym roku Anna Sobec-

ka, posłanka PiS, zwróciła się do ministra Gowina z interpelacją, by zlikwidował na publicznych uczelniach gender studies, które jej zdaniem są ideologią, nie nauką. Poparł ją poseł PiS Włodzimierz Bernacki. Dla obojga wzorem w tej kwestii są Węgry, kraj, którym chętnie inspirował się Jarosław Kaczyński. Od tego roku akademickiego nabór na gender studies został na Węgrzech wstrzymany. Co byłoby, gdyby PiS zrealizował swoje wcześniejsze zapowiedzi, które pojawiały się już w roku 2015? Późniejszy wiceminister prof. Piotr Gliński postulował wówczas m.in. odejście od modelu bolońskiego przez likwidację studiów licencjackich. Doprowadziłoby to do ograniczenia mobilności studentów, którzy m.in. nie mogliby już wyjeżdżać na Erasmusa. A czy właśnie nie o wykształcenie ludzi zamkniętych na świat, posłusznych, hołdujących tradycyjnym wartościom chodzi politykom PiS? ●

Dla antyszczepionkowców i płaskoziemców to będą złote lata

Dopiero fala zachorowań na odrę skłoniła posłów PiS do odrzucenia projektu antyszczepionkowców. PiS jest przychylny również osobom podważającym globalne ocieplenie

Anita Karwowska

W popularnym serialu „Rok za rokiem” świat jest pokazany w perspektywie najbliższych 15 lat. Nauczyciel poleca swojemu partnerowi link do artykułu, który przekonuje, że „zarazki nie istnieją, a wszystko zmyśliła branża farmaceutyczna”. „Błagam, nie zapisuj się do Towarzystwa Płaskiej Ziemi” – odpowiada drugi mężczyzna.

Takie towarzystwo naprawdę istnieje, podobnie jak ruchy antyszczepionkowe, które promują w internecie fake newsy o tym, że szczepionki powodują autyzm, są robione z płodów i nie chronią przed chorobami zakaźnymi. Są skuteczne – od 2015 r. w Polsce podwoiła się licz-

ba niezaszczepionych dzieci, dziś to ponad 40 tys. odmów wykonania u dziecka szczepienia rocznie. Niektórzy z tych samych powodów nie szczepią również kotów i psów.

Przez pierwsze dwa lata kadencji PiS sprzyjało antyszczepionkowcom. Udało im się dotrzeć ze swoimi postulatami do premier Beaty Szydło. – Będziemy się zastanawiać, w jaki sposób pogodzić te dwa stanowiska – stwierdziła. Projekt zniesienia obowiązkowych szczepień głosami PiS i Kukiz'15 przeszedł do dalszych prac w Sejmie.

Dopiero fala zachorowań na odrę skłoniła posłów PiS do odrzucenia w drugim czytaniu projektu. Ale dziś rząd nie robi nic, by zatrzymać ruch antyszczepion-



*Towarzystwo Płaskiej Ziemi
naprawdę istnieje,
podobnie jak ruchy
antyszczepionkowe,
które promują w internecie
fake newsy o tym,
że szczepionki są robione
z płodów i powodują
autyzm*

kowy. Na własną rękę działają samorządy, które uzależniają przyjęcia do publicznych żłobków i przedszkoli od zaliczenia wszystkich obowiązkowych szczepień. W efekcie wzrasta liczba zachorowań na groźne choroby zakaźne, m.in. odrę, świnkę i różyczkę. Tylko na odrę zachorowało w 2019 r. ok. 1,4 tys. osób.

PiS przychylny jest również osobom podważającym globalne ocieplenie. Dla prawicy to nic więcej niż lewacki wyrost, bez związku z kryzysem klimatycznym. Podczas suszy Mateusz Morawiecki powiedział, że modli się o deszcz, tak jak w czasie powodzi modlił się, by przestało padać. O związkach między działalnością człowieka a zmianami klimatu nie wspominał. ●

Damy wam szkołę

Uczniowie na pewno zdążą przerobić dział o „żołnierzach wyklętych”. Po pożarze, który przez lata był tłumiony i który w końcu wybuchł, zostanie tylko dym, w którym polska szkoła się udusi

Aleksandra Puculek



FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / TAG

zagotowało, zawrzało i wybuchło. Teraz po tym pożarze zostaje tylko dym, w którym szkoła się dusi. Nadzieja w uczniach, którym coraz bardziej przeszkadza sztywny gorset nakładany przez system. Potrafią się – mimo braku nauki współpracy – skrzyknąć i strajkować. Na razie w obrobie klimatu.

Kolejny minister edukacji zapewne i tak powie, że chaos jest w mediach tudzież w dziennikarskich głowach, a nie w szkołach.

Z PROGRAMU PIS 2019

■ Obecny system wynagradzania nauczycieli jest wciąż skomplikowany i nieprzejrzysty, ograniczający możliwość premiowania najlepszych. Zaproponujemy nowe rozwiązania, które powiążą płace nauczycielskie z jakością i czasem pracy. Obowiązujący obecnie system awansu zawodowego nauczycieli oceniany jest jako niemotywujący. Wprowadzimy systemową zmianę, promując rozwój, a równocześnie zapewniając zawodową adaptację i stabilizację.

■ Kurator oświaty z mocną pozycją zadba o przestrzeganie prawa w placówkach oświatowych. Nie dopuścimy do tego, aby państwo pozbawione zostało możliwości kształtowania polityki oświatowej, i damy odpowiednie narzędzia, także finansowe, aby ją realizować.

■ Nowe programy szkolne, inspirowane przez rząd, dotyczyć będą także (...) wychowania patriotycznego. Jednym z jego elementów będzie promocja wycieczek szkolnych, związanych z realizacją programu historii i języka polskiego. Uczniowie będą poznawać nasze dzieje i tradycje, korzystając z szerokiej oferty istniejących i budowanych muzeów, w tym Muzeum Historii Polski, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeów Żołnierzów Wyklętych, Muzeum Kresów, Muzeum Rodziny Ulmów, Muzeum J. Piłsudskiego w Sulejówku, Muzeum II Wojny Światowej (wraz z jego oddziałem na Westerplatte), Muzeum Auschwitz-Birkenau, Państwowego Muzeum na Majdanku czy Muzeum Zbrodni Piaszniczki. Nie zapomnimy o walorach krajoznawczych, poznawczych i naukowych takich wycieczek oraz możliwościach, jakie dają nowoczesne placówki, takie jak Centrum Nauki Kopernik czy – planowane – Muzeum Historii Naturalnej i Narodowe Muzeum Techniki. Rozwiniemy także wymianę młodzieży pomiędzy różnymi regionami Polski, w celu praktycznego zapoznawania uczniów z bogactwem i różnorodnością polskiego dziedzictwa kulturalnego i krajoznawstwa. Dotyczy to również dziedzictwa Kresów i współpracy ze szkołami polskimi na Wschodzie.

■ Dobra praca szkoły nie jest możliwa bez współdziałania z rodzicami. Także bez ich aktywności w wychowaniu dziecka nie uda się osiągnąć dobrych rezultatów. Dlatego utrzymamy ważną rolę rady rodziców, zachowując jednocześnie autonomię szkoły. Wprowadzimy możliwość odliczenia od podatku składek na rady rodziców.

Wybrała Małgorzata Domańska

C

CO MAMY DZIŚ?

Episkopat i konserwatywną organizację Ordo Iuris, które wezwały na początku roku szkolnego rodziców, by wchodzić do trójek klasowych i rad rodziców. Mają blokować próby organizowania zajęć z tematyki, którą uznają za szkodliwą. Wszystko w myśl, jak tłumaczyło Ordo Iuris, „ochrony dzieci przed demoralizacją”.

Mieszane wspomnienia po zlikwidowanych gimnazjach, nową starą ośmioletnią szkołą podstawową, czteroletnie liceum i pięcioletnie technikum.

Klasy siódme i ósme (próbujące nadrobić trzy lata gimnazjum w dwa) i podwójny rocznik w szkołach średnich, w których spotkali się ostatni absolwenci gimnazjów i pierwsi uczniowie po ośmioletnich podstawówkach. Ścisk na korytarzach, klasy ponad 30-osobowe i naukę do godz. 20.

Mamy też przeciążone oddziały psychiatryczne, przeciążone poradnie, narastające w czasie zachowania samobójcze u dzieci.

– Codziennie trzech, czterech uczniów jest przywożonych ze szkół do szpitala psychiatrycznego przez rodziców albo karetkami – ostrzegają psychiatrzy, opowiadając o rozpoczęciu roku szkolnego 2019/20. Przyjeżdżają do nich dzieci z różnymi zachowaniami – agresywnymi lub autoagresywnymi. Jeden z powodów? Przemoc rówieśnicza, problemy szkolne, a te biorą się z tempa życia i pracy. Bo szkoła to już praca. Liczba zaburzeń u dzieci nie zmniejszy się, wręcz przeciwnie.

PRYWATYZACJA EDUKACJI

Zanim skumulowane roczniki skończą szkołę średnią, uczniowie na pewno zdążą przerobić dział dotyczący „żołnierzów wyklętych” i zapamiętają – aż do klasówki – daty i nazwiska związane z tymi wydarzeniami.

W tym samym czasie liczba aplikacji cyfrowych i narzędzi do nauki zwiększy się trzykrotnie, a uczniowie zniechęceni poznawaniem szczegółowych faktów z życia polskich bohaterów narodowych coraz częściej będą słyszeć od rodziców: nie ucz się na ten sprawdzian, lepiej odrób pracę domową na korepetycje. Bo ten rynek jeszcze bardziej rozkwitnie. Mimo „korków” rozjazd między dużymi miastami i małymi powiększy się (uczniowie utkną na osiem lat w podstawówkach na peryferiach z nauczycielami objeżdżającymi kilka miejscowości).

Dla rodziców szkoła lub przedszkole (to drugie nawet częściej) stanie się tylko miejscem, gdzie można zostawić dziecko, gdy trzeba pójść do pracy. Ci myślący inaczej wybiorą prywatne szkoły, których na edukacyjnej mapie Polski przybędzie. A jest ich coraz więcej. W Warszawie w ub.r. szkolnym już 30 tys. dzieci i nasto-

latków uczęszczało do szkół prywatnych (13,6 proc. wszystkich uczniów).

W publicznych placówkach dziećmi będą zajmować się ludzie jeszcze bardziej wypaleni, niepotrafiący sobie poradzić z problemami emocjonalnymi współczesnych nastolatków. Średnia wieku nauczycieli wyniesie już ok. 50 lat. Oczywiście pasjonaci będą się zdarzać, ale większą grupą będą emeryci, którzy ratują się, biorąc pojedyncze godziny, i ci, którzy do emerytury muszą jeszcze dociągnąć. Call center albo nawet praca w szkolnym sekretariacie będą bardziej opłacalne (zwłaszcza po wprowadzeniu zapowiadanej wyższej płacy minimalnej, która nie obejmie nauczycieli).

Szkoły branżowe mimo zmiany nazwy, która miała dać im większy prestiż i podkreślić ich znaczenie, i tak będą świecić pustkami. I to właśnie nauczycielom - emerytom, którzy w tej chwili tam uczą, sił już nie starczy.

MOŻNA PRZEWIDZIEĆ TEŻ, CZEGO NIE BĘDZIE

W pierwszych klasach podstawowych już nie zobaczymy sześciolatków. Chyba że zmniejszy się liczba przedszkoli z powodu braku nauczycieli wychowania przedszkolnego i jedynym rozwiązaniem, by dziecko miało przyzwoitą opiekę niedaleko domu, będzie posłanie go do szkoły.

Miasta i gminy nie mają także co liczyć na większą swobodę w organizacji edukacji i zarządzaniu nią (za to większe koszty są pewne), nauczyciele i dyrektorzy mogą tylko pomarzyć o większej autonomii, a uczniowie o nauce krytycznego myślenia albo tym bardziej o edukacji medialnej. Wiarygodni eksperci od oświaty i instytucje pozarządowe mogą zapomnieć o przejściu od MEN możliwości opracowywania podstaw programowych.

Przed reformą nie było idealnie i wielu nauczycieli nie było idealnych. Ale w ostatnich latach w polskiej szkole się



Codziennie trzech, czterech uczniów jest przywożonych ze szkół do szpitala psychiatrycznego przez rodziców albo karetkami – ostrzegają psychiatrzy, opowiadając o rozpoczęciu roku szkolnego 2019/20

Piotr Osęka, historyk

Historię napiszą od nowa

Nauczanie historii ma być zgodne z racją stanu

W kilka miesięcy po wygraniu wyborów nastąpi zapewne przejęcie Muzeum Polin. Podobny los spotka też pewnie Muzeum Auschwitz-Birkenau i Muzeum na Majdanku

Jarosław Kaczyński nigdy nie krył, że jego pierwszoplanowym celem politycznym jest rozprawa z elitami III RP spisującymi przeciw „wspólnocie narodowej”.

W 2017 r. na konferencji Radia Maryja powtórzył stare oskarżenia o „uprawianie pedagogiki wstydu”, polegającej na „niszczeniu polskiej dumy narodowej, tożsamości poprzez odwoływanie się do prawdziwych i wymyślonych faktów, które miały Polaków kompromitować. (...) To jest operacja szeroka, z użyciem zewnętrznych ośrodków. To był i jest przekaz silny i osłabiający polskie zasoby”.

W programie PiS z 2014 r. pojęcie „polityka historyczna” pojawiło pięciokrotnie; w analogicznym dokumencie sprzed kilku tygodni zostało już użyte czternaście razy. Trudno o bardziej wymowny dowód, że dla rządzącej partii kontrolowanie przeszłości jest co najmniej tak samo ważne jak bieżące administrowanie państwem. Co więcej, apetyt rośnie w miarę jedzenia. Obóz „dobrej zmiany” miał cztery lata, żeby wcielić w życie swoje strategiczne plany w obszarze pamięci społecznej – teraz okazuje się, że była to zaledwie przygrywka.

Ideologiczna rewolucja PiS zakłada, że historycy staną się żołnierzami na froncie walki o polskość. Zamiast szukać nowych narzędzi do poznania i zrozumienia przeszłości, powinni produkować spoiwo narodowej wspólnoty – uczestniczyć w snuciu opowieści o polskim bohaterstwie i polskiej martyrologii i dostarczać przykładów na „wyjątkowość polskiego doświadczenia na tle historii XX w.”, a także popularyzować biografie „wielkich Polaków”.

Wymownego przykładu, jak „dobra zmiana” odnosi się do historyków niezależnych, dostarczyły losy Muzeum II Wojny Światowej. Twórcom wystawy z prof. Pawłem Machcewiczem na czele politycy PiS zarzucili, że zrealizowana z rozmachem ekspozycja „nie uwzględnia polskiej wrażliwości narodowej” i przekazuje „wyłącznie kosmopolityczną narrację wrogą polskiej tradycji”,

a także jest „bardzo bliska niemieckiej koncepcji polityki historycznej” (oskarżenia te powtórzono notabene w obecnym programie wyborczym). Finał sporu znamy: dyrektora i autorów scenariusza wyrzucono z pracy, a na ich miejsce przyszedł mało znany urzędnik IPN, który wprawdzie nie może się pochwalić dorobkiem naukowym, ale za to co rusz manifestuje przywiązanie do narodowych imponderabiliiów.

Obiektem zajadłych ataków propagandowych stali się też historycy Centrum Badań nad Zagładą Żydów. Kiedy na paryskiej konferencji przedstawili ustalenia swojej książki „Dalej jest noc”, skrupulatnie opisującej przypadki mordowania i denuncjowania Żydów przez polskich współobywateli, prawicowi politycy i publicyści oskarżyli ich o zdradę i wysługiwanie się Niemcom oraz Izraelowi.

Nie ma powodów wątpić, że po zwycięstwie w nadchodzących wyborach PiS będzie nie tylko kontynuował, ale wręcz zintensyfikuje tę strategię. Dyplomacja wsparta przez różnorakie państwowe instytucje nadal zadreżać będzie Europę martyrologicznym narcyzmem – opowieścią, że Polacy cierpieli najpiękniej i najbardziej. Wszak od 2015 r. oficjalna polska narracja pamięci o II woj-

nie jest przedstawiana jako naukowo dowiedziona prawda. Świat ma obowiązek przyjąć naszą pamięć za swoją, pod groźbą protestów i pozwów. Katastrofa w relacjach z Izraelem i Stanami Zjednoczonymi, do jakiej doprowadziła nieszczęsna nowelizacja ustawy o IPN, najwyraźniej niczego rządzących nie nauczyła.

Przewiduję, że zbliżające się obchody setnej rocznicy Cudu nad Wisłą upłyną pod znakiem megalomanii i resentymentów. „Uratowaliśmy Zachód przed bolszewicką nawałą, a on nas potem zdradził” – będzie powtarzać rządowa propaganda. Być może Polska Fundacja Narodowa znów wykupi reklamowe inseraty w zagranicznych gazetach, by upominać Anglików, Francuzów i Belgów, że winni nam wdzięczność po wsze czasy. I pewnie znów nikt – poza TVP – nie zwróci na nie uwagi.

Dyplomacja historyczna PiS oparta jest na chciejstwie i gniewnym tupaniu nogą, co przesądza o jej fiasku na arenie międzynarodowej. Inaczej rzecz ma się w przypadku polityki wewnętrznej, gdy siłę argumentów z powodzeniem zastąpić można argumentem siły. Cokolwiek by mówić o „dobrej zmianie”, czystki kadrowe przeprowadza z imponującą prędkością.

W kilka miesięcy po wygraniu wyborów nastąpi zapewne przejęcie Muzeum Polin – korzystając z kruczków prawnych, minister kultury wprowadzi nową ekipę, która dopilnuje, żeby odtąd placówka skupiła się na dziejach polskiej wspaniałości wobec Żydów. Podobny los spotka też pewnie Muzeum Auschwitz-Birkenau i Muzeum na Majdanku, którego pracownikom już przeszło rok temu władza wypominała nie dość patriotyczną postawę.

Rządzący nie zapomną o naukowcach. W najnowszym programie wyborczym znalazła się zapowiedź wprowadzenia „pełnej wolności badań” i „pluralizmu życia akademickiego” – a kryterium jednego i drugiego ma być zgodność z „racją stanu”.

Argument o „pieniądzach podatnika, które muszą być wydawane zgodnie z polskim interesem narodowym”, słyszeliśmy już wielokrotnie. Nietrudno wyobrazić sobie sytuację, w której historycy, socjologowie lub literaturoznawcy krytyczni wobec nacjonalistycznych mitów zostaną pozbawieni pensji i w ten sposób zmuszeni do emigracji albo zmiany zainteresowań badawczych.

I wtedy nastanie – jak napisał kiedyś Kaczyński w tytule swojej książki – „Polska naszych marzeń”. Taka jak przed 1989 r. ●

Jak w PRL Co innego będziemy myśleć, a co innego mówić

Beata Maciejewska

Śluszna wizja jest jedna, więc mało komu będzie się chciało (opłacało) wdawać w szkołę w dyskusje. Bo owszem, można w domu tłumaczyć, że Lech Wałęsa to legendarny przywódca robotniczy i noblista. Ale może lepiej będzie siedzieć cicho, aby nie narobić sobie kłopotów.

– Polska szkoła będzie uczyła prawdziwej polskiej historii. Historii, w której wiadomo, kto był zdrajcą, a kto był bohaterem – zapowiadał prezydent Andrzej Duda w listopadzie 2016 r. Certyfikaty wydaje PiS, a kto się nie zgadza, może swój sprzeciw zgłosić co najwyżej przy niedzielnym obiedzie.

W takiej schizofrenii przeżyliśmy już PRL – rodzice opowiadali o mordzie katyńskim, a nauczyciele – o herosach z Gwardii Ludowej. O rewolucji październikowej i proletariackim braterstwie uczono w szkole, a wojnę polsko-bol-

szewicką wspominali dziadkowie. Przywódcy powstania warszawskiego byli w szkole zdrajcami, a w domach – bohaterami. II RP była do południa piekłem biedoty uciskanej przez obszarników, a po południu – krainą wiecznej szczęśliwości. PRL-owska propaganda kreowała fałszywą wizję dziejów, ale edukacja domowa (jeśli w ogóle istniała) nie była w stanie naprawić tych szkód, bo ten klinch upowszechniał czarno-biały obraz dziejów, w których nie ma miejsca na szarości, słabości, złe wybory czy wstyd. Ani na krytyczną analizę.

Wracamy do tego samego modelu, choć części składowe są inne. Tym razem to szkoła będzie przedstawiać „wyklętych” jako wzór obywatelskich cnót i prawdziwego patriotyzmu, a o „Łupaszce”, „Bury” czy Brygadzie Świętokrzyskiej podyskutujemy w domu. Zgodnie z wytycznymi władzy – nie uczymy samodzielnego myślenia, tylko wychowuje-

my. Koniec z pedagogiką wstydu, wprowadzamy do programu pedagogikę dumy narodowej i „prawo do godnego świętowania ważnych rocznic”.

Stracając z piedestałów politycznych albo ideowych przeciwników, żeby zrobić miejsce dla „naszych” bohaterów. Bo trzeba napisać taką historię, żeby Wałęsa kojarzył się wyłącznie z „Bolkim”, Okrągły Stół – ze zdradą narodową, a „Solidarność” – z braćmi Kaczyńskimi.

Śluszna wizja jest jedna, więc mało komu będzie się chciało (opłacało) wdawać w dyskusje. Bo owszem, można w domu tłumaczyć, że Lech Wałęsa to legendarny przywódca robotniczy i noblista, ale w poprawionej wersji dziejów, która wylewa się z podręczników, szkolnych akademii, rocznicowych przemówień, będzie o Wałęsie cicho lub zasłoni go cień „Bolka”.

Śluszna wizja jest jedna, więc mało komu będzie się chciało wdawać w dyskusje

Senator PiS prof. Jan Żaryn wyłożył jasno, że po 1989 r. tkwieliśmy w „zbiorowym marazmie”, bo „elita intelektualna (...) nie była w ogóle zainteresowana, żeby w państwie polskim dopominać się (...) o reprezentowanie tej wykładni polskiej historii, która jest zgodna z naszym zbiorowym, wspólnotowym oczekiwaniem”. Ale teraz wystarczy, że władza w imieniu suwerena sformułuje wspólnotowe oczekiwanie i zastosuje odpowiednią wykładnię.

Wykładnia - pożyteczne narzędzie, jeśli ktoś umie się nim posługiwać tak sprawnie jak premier Morawiecki, który na przykład gładko odparł oskarżenia Polaków o skutki Marca '68. Bo przecież za antysemickie czystki i wypędzenie z kraju polskich obywateli żydowskiego pochodzenia odpowiada wyłącznie obca, narzucona władza. Lekcja trudna, ale wystarczy, że zapamiętamy: jeśli mówimy o winach obcych, to podkreślamy narodowość (za zbrodnie II wojny światowej winę ponoszą zawsze Niemcy, a nie naziści), a jeśli ktoś próbuje nam coś zarzucić, to zwracamy mu uwagę, że winni są komuniści, a oni nie byli Polakami.

Dwa lata temu mazowieckie kuratorium oświaty ogłosiło konkurs wiedzy o bohaterach opozycji lat 70. i 80. Uczestnicy musieli znać m.in. biografie Anny Walentynowicz, Lecha Kaczyńskiego,

Antoniego Macierewicza i Kornela Morawieckiego, ale Lecha Wałęsy, Jacka Kuronia czy Tadeusza Mazowieckiego już nie. Celem konkursu było poznanie „wpływu działalności osób zasłużonych na współczesną historię Polski, podkreślenie wartości patriotyzmu, wolności i godności w życiu człowieka i obywatela”, więc wytyczne kuratorium wywołały oburzenie części rodziców i nauczycieli. Ale ilu i jak długo będzie się oburzać, skoro z przestrzeni publicznej usuwa się wszystko, co nie pasuje do nowej wizji, a sprzeciw może zaszkodzić?

Gdy na początku września szczecińskie liceum zaprosiło do siebie prof. Leszka Balcerowicza, tamtejsza pani kurator natychmiast postanowiła sprawdzić, czy na terenie szkoły nie była prowadzona agitacja polityczna. „My nie jesteśmy od tego, żeby się czeptać działalności dyrektora, ale jeżeli stwierdzimy, że łamie prawo, to oczywiście konsekwencje musi ponieść” – ostrzegła. Prof. Balcerowicz wygłosił wykład „Ustroje a warunki życia w kraju”. Mówił, czym się różni demokracja od dyktatury, socjalizm od kapitalizmu, czym jest państwo prawa i jak Polska doganiała Zachód po 1989 roku – więc kurator powinien spać spokojnie, ale taka interwencja jest także prewencją. Niech inni patrzą i się uczą, jak łatwo narobić sobie kłopotów. ●



NIEDZIELA

13

października



GAZETA

wyborcza

zaprasza na

Wieczór Wyborców

Obejrzyj transmisję NA ŻYWO na  wyborcza.pl

13 października, godz. 19⁰⁰

TO PRZEŁOMOWE WYBORY.

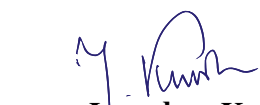
Wieczór 13 października chcemy spędzić z Tobą.

Dziel te wyjątkowe chwile z ludźmi, dla których jesteś ważny.

Smutek? Radość? Nieważne! Chcemy być z Tobą!

Poznamy wstępne wyniki wyborów, będziemy śledzić wydarzenia w sztabach wyborczych, porozmawiamy z ekspertami. Podyskutujemy o sprawach, które przez kolejne lata będą nas dotyczyć. Porozmawiamy o wartościach, które są nam bliskie. Oprócz Was, czytelników, i nas, redaktorów i dziennikarzy, będą z nami artyści i aktywiści, nasi przyjaciele.


Jerzy Wójcik
Wydawca Gazety Wyborczej


Jarosław Kurski
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego

W WARSZAWSKIM WIECZORZE (TRANSMISJA) WEZMĄ UDZIAŁ M.IN.:

PROF. JERZY CIEŚLIK, JAN ENGLERT, KAROLINA HAMER, KRYSTYNA JANDA, KATARZYNA KASIA,
KATARZYNA KONIECZKA, HENRYKA KRZYWONOS, KS. WOJCIECH LEMAŃSKI, OLGIERD ŁUKASZEWICZ,
DAMIAN MALISZEWSKI, SLAVA MELNYK, MONIKA PŁATEK, WOJCIECH PSZONIAK, MICHAŁ RUSINEK,
JERZY SCHEJBAL, KUBA SIENKIEWICZ, PROF. KRYSTYNA SKARŻYŃSKA, JOANNA SZCZEPKOWSKA, ADAM WAJRAK